Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Cena egzemplarza 75 groszy

wychodzi w każda sobotę w Krakowie — Poznaniu — Warszawie — Lwowie — i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 7·50 złotych; zagranicą 10 złotych. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 50 groszy.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza W. 95, telefon 479. — Numer konta P.K.O. w Krakowie 400.519.

Cena egzemplarza 75 groszy

Nr. 37 — Kraków, sobota 12 września 1925 r. — Rok XXII

Otwarcie V. Targów Wschodnich we Lwowie.



Uroczystość otwarcia V. Targów Wschodnich we Lwowie odbyła się wskutek ulewnego deszczu we wnętrzu budynku a nie, jak dorocznie na placu przed pałacem Sztuki. Aktu otwarcia dokonał minister dla handlu i przemysłu Klarner, przecinając po okolicznościowem przemówieniu białoczerwoną symboliczną wstęgę.



Z otwarcia Targów Wschodnich we Lwowie: Przedstawiciele rządu: minister dla handlu i przemysłu Klarner, minister rolnictwa Janicki i minister kolei Tyszka, tudzież wojewoda lwowski Garapich wzięli udział w uroczystym akcie otwarcia „Targów Wschodnich. Fot. „Propaganda".

V. Targi wschodnie we Lwowie.

Targi wschodnie we Lwowie mają już ustaloną opinję, jako doniosły czynnik w zdobywaniu rynków zbytu dla wyrobów naszego przemysłu. Można śmiało twierdzić, że istnienie Targów wschodnich we Lwowie zrosło się już nierozerwalnie z naszem życiem gospodarczem, a rękojmią ich skuteczności w rozszerzaniu rynków zbytu dla wytwórczości naszego przemysłu jest już samo położenie geograficzne Lwowa jako niezmiernie ważnego punktu, leżącego na odwiecznem skrzyżowaniu dróg handlowych, które do dziś dnia nie straciły na swem znaczeniu. Z tych przyczyn Targi wschodnie stały się dziś nie tylko zjazdem zainteresowanych w przemyśle i handlu kół całej Polski, lecz grawitują ku nim te państwa zachodu, które wierzą w tranzytowe znaczenie Polski, grawitują wreszcie te państwa wschodu, które wiedzą, że nawiązanie stosunków handlowych z zachodem jest koniecznością gospodarczej struktury świata.

V. Targi wschodnie przedstawiają się bogato i okazale, a uderza na pierwszy zaraz rzut oka licznym udziałem wystawców zagranicznych, przedewszystkiem Jugosławji i Rumunji. Zwraca także uwagę udział Sowietów w tegorocznych Targach Wschodnich. Wystąpiły one w grupie zbiorowej a to ich wystąpienie jest pierwszą tego rodzaju ekspozycją na ziemiach polskich. Grupa sowiecka jest pomieszczona w jednej z sal Pałacu Sztuki i reprezentowana jest przez 18 najpoważniejszych organizacji gospodarczych i związków eksportowych. Ekspozycja sowiecka narzuca się odrazu oku zwiedzającego emblematami, godłami i barwami sowieckiemi.

Poiska wytwórczość przemysłowa jest reprezentowana bogato i wszechstronnie, a na szczególną uwagę zasługują eksponaty łódzkiego przemysłu włókienniczego. Także wydatny jest udział górnośląskiego przemysłu metalowego i górniczego. Nasza ilustracja tytułowa przedstawia moment otwarcia Targów przez p. ministra handlu i przemysłu Klarnera.



Z życia naszego Sokolstwa we Francji: Sokolstwo polskie we Francji rozwija ożywioną działalność i bierze czynny udział w życiu francuskich związków gimnastycznych. Ilustracja powyższa przedstawia grupę Sokołów polskich okręgu IX, która wzięła udział w I. zlocie okręgu IX-go.

Z różnych stron



Zjazd dziennikarzy-ekonomistów we Lwowie: Z okazji otwarcia V. Targów Wschodnich odbył się we Lwowie I. Zjazd dziennikarzy - ekonomistów z całej Polski. Na Zjeździe wygłoszono szereg referatów ekonomicznych oraz powzięto doniosłe uchwały w sprawie organizacji prawnej służby informacyjnej oraz w sprawie przygotowania kadrów dziennikarzy-ekonomistów. Fot. M. Münz.



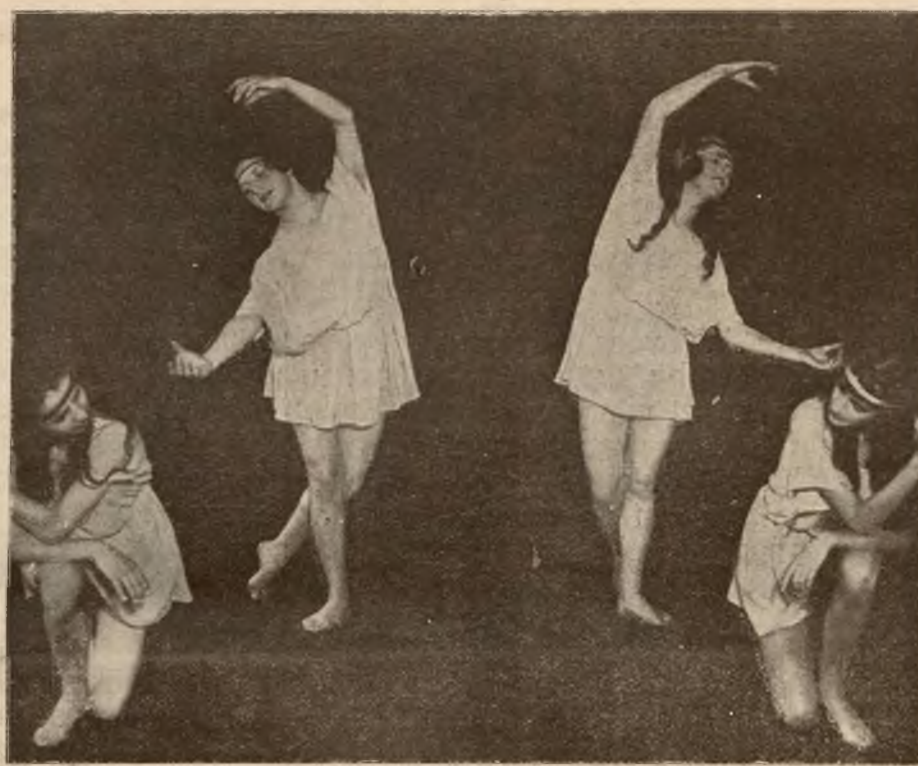
Zjazd oficerów rezerwy we Lwowie: Onegdaj odbył się we Lwowie zjazd Związku oficerów rezerwy z całej Polski przy udziale wicemin. gen. Majewskiego woj. Garapicha, gen. Rozwadowskiego, gen. Malczewskiego, gen. Lamezana, gen. Lindego. Zjazd powziął szereg uchwał. Fot. T. Münnich



Wycieczka jugosłowiańska w Polsce: W ubiegły poniedziałek przybyła do Warszawy w powrotnej drodze z Targów wschodnich delegacja przemysłowców i dziennikarzy jugosłowiańskich. Gości powitali na dworcu głównym referenci ministerstwa spraw zagranicznych i prezes Związku dziennikarzy i literatów Zdz. Debicki.



U schyłku sezonu letniego nad polskim morzem: Sezon tegoroczny w Gdyni i Pucku był bardzo ożywiony i dopiero w ostatnich dniach plaża nad polskiem morzem jęła pustoszeć. Ilustracja nasza przedstawia nieliczną już grupę kuracjuszy zabawiającej się na plaży kopaniem „push-balla".


Ze świata Terpsychory: 1) Popisy taneczne uczenic instytutu Tatjany Wysockiej w Warszawie na wolnem powietrzu mimo niedopisujących warunków atmosferycznych trwają nadal. 2) Taniec ensemblowy w wykonaniu wybitnych uczenic instytutu Tatjany Wysockiej. 3) Nader efektowny popis p. Bojarskiej. Fot. „Glorja" i „Prasa".

Taniec.

Taniec. Dziwny kult harmonijnej piękności ruchów i uzewnętrzniającej się spontanicznie radości życia.

W zamierzchłych czasach epoki kamiennej północy, w skóry zwierząt przystrojeni, nasi czcigodni przodkowie pląsali w takt dźwięków prymitywnego bębna, lub postukiwania kością o kość. Były to tańce rytualne na cześć niepojętych sił przyrody: słońca, pioruna, wiatru i deszczu. Musiały być dzikie, jak dzikim był ówczesny krajobraz i dusze troglotydów.

W całym świecie starożytnym: Egipcie, Babylonie, Fenicji, Grecji i t. d. taniec zajmuje miejsce poczesne jako nieodłączna część obrzędów religijnych. Każda świątynia utrzymywała zastępy tancerek, młodych przeważnie dziewcząt, przeznaczonych od urodzenia w ofierze bóstwu.

Specjalnie kult bogini miłości: Afrodyty, Izydy i Astarty, jak również bożka wina i zabawy, Bachusa wymagał tańca jako najważniejszej ofiary. Tańce te były pełne zmysłowości, zaś bachantki zajmowały w świecie starożytnym ciekawe stanowisko, w istocie zbliżone do dzisiejszego demi—monde'u, z drugiej zaś strony czczono je, jako kapłanki.

Taniec rytualny zachował się do dziś dnia w Indjach i wśród niektórych dzikich szczepów Afryki.

Prócz *tańca-obrządku* istniał od niepamiętnych czasów i istnieje do dziś dnia *taniec-zabawa* i *taniec-sztuka*.

Specjalnie rozwinął się on w wiekach średnich i w czasach nowożytnych.

Wysubtelniono go i wyidealizowano w epoce *rococo:* z harmonijnych ruchów całego ciała pozostał jedynie rytmiczny krok i dworne ukłony.

Z nastaniem czasów demokratycznych znikają subtelne menuety, polonezy, a nawet wychodzi wreszcie z mody sentymentalny walc, zaś miejsce ich zajmują wystylizowane tańce pierwotne, zapożyczone od dzikich afrykańskich lub indyjskich szczepów.

Współczesny człowiek pragnie w modnym tańcu rozprostować zmęczone pracą członki, w odurzeniu zmysłów uciec od przygniatającej szarzyzny i jednostajności życia... dzikie dźwięki jazz-bandu wydobywają z duszy człowieka cywilizacji jakieś uśpione pra-instynkty, w żyłach jego budzi się krew barbarzyńskich przodków.

Tancerz, ubrany w czarny frak — skromny strój, stawiający na jednym poziomie księcia krwi i proletarjusza, unosi swą tancerkę w rytm dzikiej muzyki i jeszcze dzikszego tętna obudzonej krwi.



Posiedzenie przygotowawcze w sprawie udziału Polski na wielkiej Wystawie Międzynarodowej w Filadelfii z okazji 150-lecia proklamowania niepodległoś i Stanów Zjednoczonych Amerыki Północnej. Konferencja odbyła się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z udziałem delegata specjalnego komitetu amerykańskiego p. A. Carterem Bakerem. Obecni z ramienia Min. Spr. Zagr, Dr. T. Grabowski, naczelnik wydziału prasowego z sekretarzem p. Z. Rogoyskim, prezes Izby Polsko-Amerykańsoiej dyr. Kortnowski, p. Mortkowicz, oraz major Szumański członkowie projektowanego komitetu wystawy. Fot. „Prasa".




Kąpiel dla owiec: W górzystych okolicach Anglji kwitnie na wielką skalę hodowla owiec. Większych majątkach ziemskich spotyka się nieraz trzody owiec dochodzące do cyfry 60.000. W takich majątkach specjalna policja czuwa nad całością trzody i nad tem, aby owce i baranki po powrocie z pastwiska odbyły swą przepisową kilkuminutową kąpiel. Taki właśnie moment powrotu z pastwiska i kąpiele uwidacznia powyższa ilustracja.

ZE ŚWIATA MODY



Wytworna dama już w pełni upalnego lata biedzi się nad uzupełnieniem garderoby jesiennej. A kłopot to nielada, gdy się zważy, że twórcy mody i mocarze tej miary co Poiret, Paquin itd. urządzili się ostatnio niezwykle sprytnie, nie stwarzając żadnych bezwzględnych nakazów mody, lecz pozostawiając pięknym paniom swobodę wyboru i inicjatywę. Takim klasycznym przykładem w tej mierze jest np zupełna dowolność w wyborze płaszcza, który nie musi już, jak zeszłego roku, harmonizować barwą lub krojem ze suknią. Również co do wyboru materji na płaszcze i suknie jesienne panuje zupełna anarchja tego roku.



Najczęściej jednak używa się na suknie jedwabiu, kasha i aksamitu. Płaszczyki sporządza się ze sukna, aksamitu i kasha Ulubionym kolorem będzie fiolet

Garderoba jesienna elegantki „pure sang" powinna już dawno być w komplecie. Do ostatniej chwili czeka się tylko z wyborem toalet wieczorowych na zbliżający się okres premier teatralnych, dancingów i balów, gdyż w tej dziedzinie przeważnie obowiązują ostatnie nowości, zmieniające się nieomal z godziny na godzinę. Na ilustracjach niniejszych widzimy parę modeli toalet wieczorowych i okryć, dających słabe tylko pojęcie o tem, jak bogatą może być pomysłowość wytwornej damy w olśniewaniu przepychem stroju wieczorowego.

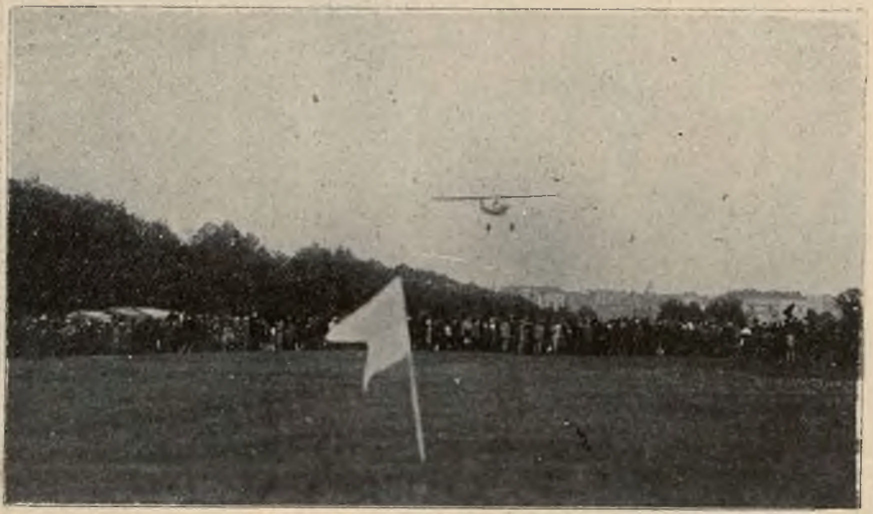
Modele, uwidocznione na naszych ilustracjach, zdobią toczone ramiona kilku wybitnych artystek scen zagranicznych. Są to: U góry od lewej do prawej: 1) Cape ze złotej lamy z obramowaniem z czerwonego aksamitu. 2) Niezwykle wytworny cape z czarnych koronek chantilly. U dołu od lewej do prawej: 1) Cape ze złotej lamy z obramowaniem z czerwonego aksamitu widziany z tyłu, 2) Cape z szyfonu welurowego koloru różanego drzewa dołem pocięty we wstążeczki, co daje nadzwyczajny efekt, 3) Cape z różowej gazy z obramowaniem z piór. Suknia z gazy tego samego koloru ze sznurami białych pereł.





Z tygodnia lotniczego w Polsce.





Tydzień lotniczy rozpoczął się w Krakowie, podobnie jak we wszystkich miastach polskich, w niedzielę. W Krakowie rozpoczęło się uroczyste otwarcie Tygodnia nabożeństwem w katedrze na Wawelu, w którem, oprócz duchowieństwa, wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Przez cały dzień odbywała się zbiórka na rzecz Ligi obrony powietrznej państwa. Bardzo zajmująco przedstawia się wystawa lotnicza, urządzona w Barbakanie, starannie przyozdobionym barwnemi lampkami elektrycznemi. Otwarcia wystawy dokonał gen. Szeptycki. Przez cały dzień liczne aeroplany przelatywały nad miastem. Po południu w niedzielę odbył się na Błoniach zapowiedziany wzlot aeroplanów przy bardzo znacznym udziale publiczności. Fot. Skrynkowicz.





Z wystawy lotniczej w Barbakanie: Liga Obrony Powietrznej Państwa, pragnąc zpopularyzować ideję rozwoju polskiego lotnictwa, zorganizowała w całej Polsce propagandowy tydzień lotniczy. Równocześnie we wszystkich miastach otwarto specjalne wystawy lotnicze. Wystawa lotnicza w Krakowie, która mieści się w Barbakanie, stanowi niezwykle zajmujący pokaz z dziedziny lotnictwa. Na wystawie można się dokładnie zapoznać z konstrukcją samolotów, z poszczególnemi jego częściami składowemi, ze sposobem kierowania. Szeregiem stoją silniki samolotowe począwszy od olbrzymich 200-konnych, współcześnie używanych na aparatach Breguet, aż do słabych, dzisiaj już dawno nieużywanych. Wzdłuż ścian stoją skrzydła aparatów wojskowych i pasażerskich, drewnianianych i aluminjowych. Wreszcie we wnękach Barbakanu porozstawiane są najrozmaitsze, niezwykle interesujące utensylja lotnicze.

Z całego kraju.





II. narodowe zawody strzeleckie w Krakowie: W niedzielę nastąpiło uroczyste otwarcie zawodów strzeleckich na strzelnicy wojskowej w Woli Justowskiej. Stawało 350 zawodników. wyniki były następujące: mistrzem Krakowa, broń długa (mauzer polski) na 200 metrów — por. Kowalczewski (Lwów), broń krótka na 20 m. — podpułk. Cieślewski (Kraków), broń małokalibrowa na 50 m. — Drohojowski.



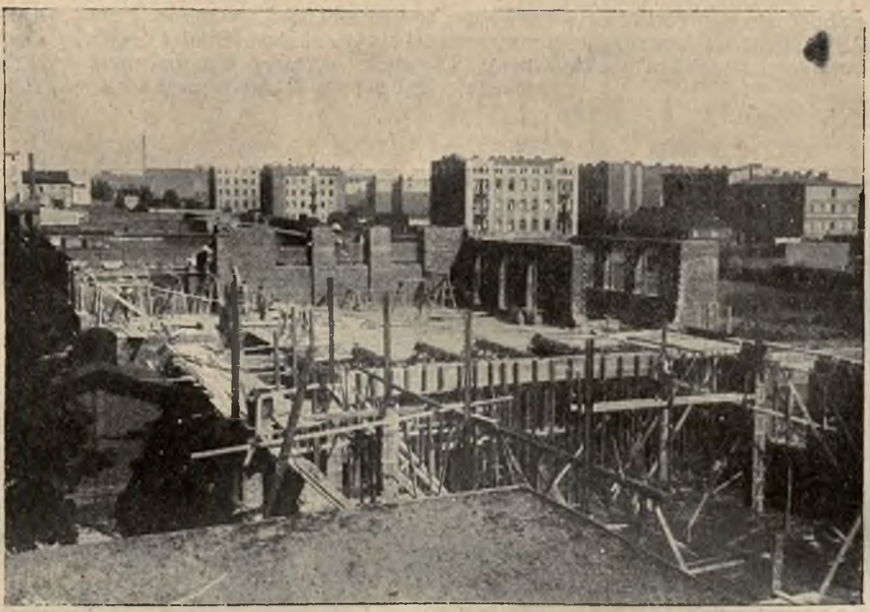
Z pobytu dzieci emigrantów polskich z Francji: W czasie pobytu w Zakopanem dzieci emigrantów polskich z Francji zwiedziły Tatry. Ilustracja przedstawia wycieczkę dzieci, podziwiającą Nosal z Bystrego.



Wyszkolenie naszej armji: Absolwenci doświadczalnego centrum wyszkolenia armji zwiedzili onegdaj były rejon forteczny w Rembertowie pod Warszawą.



Rozbudowa polskiego Manchesteru: Jak wiadomo Łódź nie posiada do tej pory należytej sieci kanalizacyjnej. Dopiero w ostatnim czasie magistrat miasta Łodzi postanowił przeprowadzić kanalizację w wielkim stylu. Na ilustracji powyższej widać robotników, zajętych przy budowie kanału podziemnego.



Rozwój szkolnictwa w Łodzi: Ruch szkolny pod panowaniem rosyjskim nie mógł się należycie rozwijać. Z tem większą energją została obecnie rozpoczęta praca dokoła rozwoju szkolnictwa i co za tem idzie budowy gmachów szkolnych. Fotografja powyższa przedstawia rozpoczętą budowę gmachu szkoły rzemieślniczej.

Fot. L. Laks, Łódź.



Znakomity pisarz rosyjski Maksym Gorkij, przebywa obecnie w Sorrento we Włoszech.

Maksym Gorkij na tułaczce.

W Warszawie bawi obecnie pani Katarzyna Pieszkowa, żona Maksyma Gorkija, zastępczyni interesów Polskiego Czerwonego Krzyża w Moskwie. Pani Pieszkowa ma wielkie zasługi w stosunku do społeczeństwa polskiego z powodu serdecznej i gorliwej opieki, jakiej udziela od kilku lat więźniom polskim w Rosji. Należy podkreślić, iż dzięki jej interwencji, cały szereg osób, których los już był przesądzony, powrócił do Polski. Pani Pieszkowa, po kilkudniowym pobycie w Warszawie, udaje się do Włoch, gdzie od dłuższego już czasu przebywa jej mąż. Znakomity pisarz, jak wiadomo, opuścił swego czasu Rosję sowiecką i ze względu na stan zdrowia, udał się z porady lekarza do Włoch, gdzie z początku zamieszkał na Capri. Obecnie Gorkij przebywa w Sorrento, we własnej willi i żyje tam w otoczeniu przyjaciół. Ludność tamtejsza okazuje mu wiele sympatji i czuje się dumną z tego, że Gorkij wśród nich przebywa. Stan zdrowia znakomitego pisarza rosyjskiego poprawił się znacznie w promieniach południowego słońca. Gorkij czuje się obecnie o wiele zdrowszy i może pracować. Siedząc w Sorrento, kieruje stąd pismem, które się ukazuje w Berlinie w języku rosyjskim, jest pełen chęci do pracy, czuje się pokrzepionym i według wszelkiego prawdopodobieństwa, obdarzy literaturę szeregiem nowych dzieł.

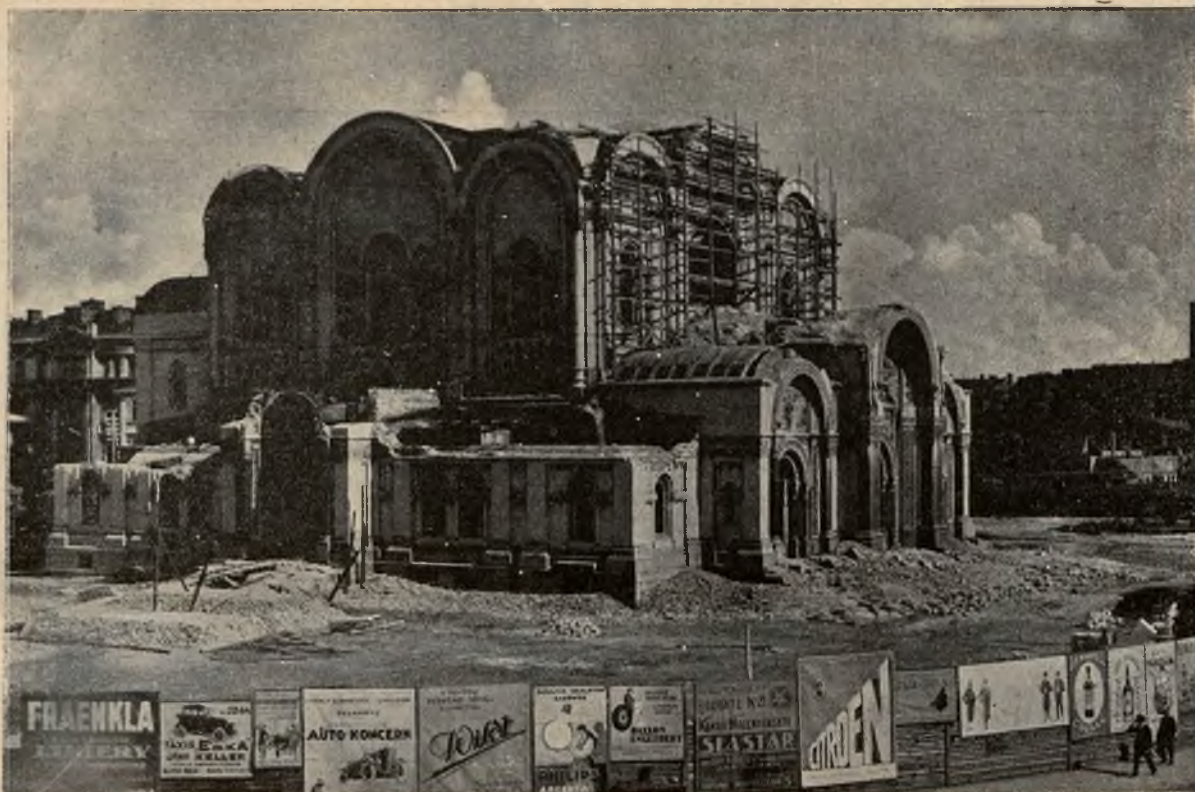
Niedawno odwiedziła Gorkija znana włoska dziennikarka Grudi, współpracowniczka dziennika „Piccolo“, której znakomity pisarz oświadczył, co następuje:

„Czuję się tak dobrze w tem przecudnem Sorrento, w tym ciepłym klimacie włoskim, że mam zamiar na dłużej tutaj się osiedlić. Ze względu na zdrowie moje nie mam zamiaru wracać do Rosji. Stan mego zdrowia uniemożliwiłby mi tak daleką podróż, zresztą czuję się w tym moim skromnym domu szczęśliwym. Mam ochotę do pracy, i o ile pozwalają na to lekarze i przyjaciele, czynny jestem literacko. Od dłuższego czasu nosiłem się z myślą napisania obszernego dzieła o rewolucji rosyjskiej. W dziele tem chciałem przedstawić historję tworzenia się rewolucji rosyjskiej i cały jej przebieg. ale po głębszym namyśle, zarzuciłem ten projekt. Obecnie pracuję nad powieścią — o treści, której na razie nie mogę pani jeszcze nic powiedzieć i przygotowuję tom nowel, osnutych na epizodach życia w Sorento. Powieść i nowela ukażą się w najbliższym czasie“.

Ilustracja nasza przedstawia ostatnie zdjęcie znakomitego pisarza rosyjskiego.



Ciekawe wykopaliska w Baldrzychowie: W czasie robót ziemnych w Baldrzychowie odkryto grobowiec przypuszczalnie z okresu 1000 lat przed Chrystusem. Zdjęcia powyższe przedstawiają: U góry: szkielet, znaleziony w grobowcu; u dołu: popielnica z naczyniami obrzędowemi, znalezione w grobowcu, a pochodząca z epoki bronzu.



Rozbiórka Soboru: W jakim stanie przedstawia się ostatnio Sobór na Placu Saskim. Fot. Ryś.



Odsłonięcie pomnika dla poległych policjantów w Katowicach: Pomnik dla poległych policjantów „w obronie prawa“ (przed pomnikiem skład Komitetu).

Ze Śląska.

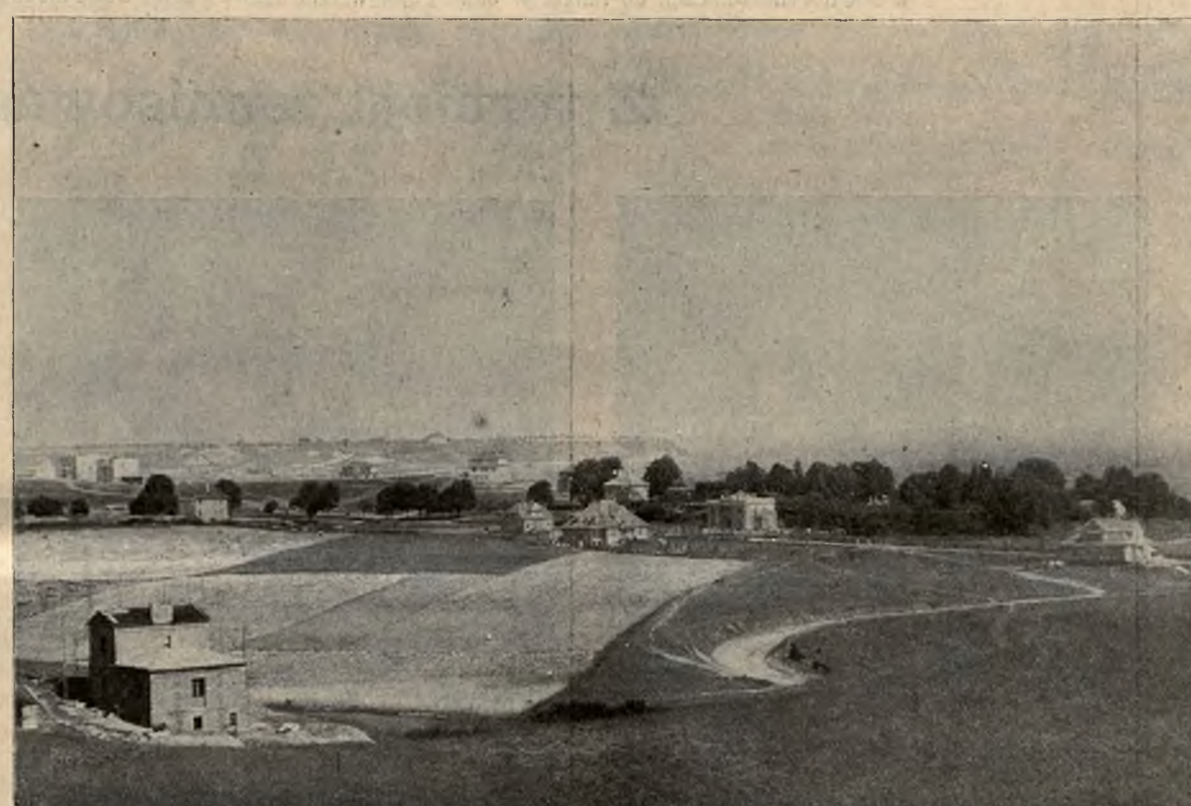
Odsłonięcie pomnika.

Oryginalny pomysł funkcjonarjuszy Policji państwowej w Katowicach, aby poległych kolegów-policjantów we walce z bandytami uczcić wystawieniem pomnika, uwieńczony został powodzeniem.

Onegdaj odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika na podwórzu koszarowem w obecności najwyższych dostojników władz wojskowych, cywilnych i samorządowych, z wojewodą Bilskim na czele. Dosłowny napis uwidoczniony na pomniku zaczyna się od słów: „Dla poległych policjantów Województwa śląskiego *w obronie „prawa“*, w dowód pamięci składają koledzy...

Jest to nietylko miły odruch wdzięcznej pamięci, lecz także dowód, iż członkowie Policji rozumieją doskonale doniosłość swoich funkcji i dlatego czczą swych Kolegów zmarłych na posterunku w obronie porządku i prawa.

W. Z.



Piękno polskiego krajobrazu: Malowniczy widok na Kamienną Górę pod Gdynią.



Z miejskiej szkoły handlowej w Katowicach: Pierwsi uczniowie szkoły od otwarcia.



Zawalenie się domu w Warszawie: Dn. 3 bm. w Warszawie przy ul. Ogrodowej 63 zawalił się dom pozbawiając dachu kilka rodzin.

Ze świata sportowego.





Polska reprezentacja wioślarska na międzynarodowych regatach wioślarskich o mistrzostwo Europy w Pradze: Na międzynarodowe regaty wioślarskie o mistrz. Europy, które odbyły się w dn. 4–6 b. m. w Pradze, reprezeetacja Polski wyjechala w następującym składzie: jedynki: Osiecimski-Czapski (Warsz. Tow. wiośl); czwórki: Kulej, Niezabitowski, Kórnicki i Gordziałkowski. Sternik Nadratowski (osada AZS-u warszawskiego; ósemki: Kulej, Cybulski, Kozłowski, Niezabitowski, Łaszewski, Olszewski, Kórnicki, Gordżiałkowski, Sternik Nadratowski (osada mieszana AZS. i WTW.). Prócz delegatów oficjalnych, z drużyną jada: trener-amator AZS – Mazurek oraz trener WTW Mc Alpine. Nasi wioślarze, aczkolwiek nie zajęli pierwszych miejsc osiągnęli stosunkowo dobre wyniki, dochodząc w wielu konkurenjcach do finału. W skjfii pojedynczym mistrz Polski Osiecimski-Czapski zdobył trzecie miejsce.

Z turnieju tennisowego.



Mistrze Polski w dublu: Wiera Rychterówna i Sztajnert (Łódź), pokonali z łatwością w finale parę: p. Poradowska–Tarnowski.



P. Tarnowska brała wybitny udział w turnieju, wywołując ogólne uznanie dla swej spokojnej i wytwornej gry.



Wiera Rychterówna mistrzyni Polski w tennisie na rok 1925. Godność tą piastuje od kilku lat.

Fot. Jan Ryś.





Z turnieju tennisowego o mistrzostwo Polski: Onegdaj zakończyły się w Warszawie zawody tennisowe o mistrzostwo Polski. Ilustracje nasze przedstawiają poszczególne momenty z tych zawodów: Na ilustracji pierwszej widzimy popularnego sportsmena warszawskiego Janka Lotha w grze ze Stolarowem na drugiej zaś p. Wierę Poradowską we finale z Wierą Rychterówną.

KAZIMIERA ALBERTI.

Strach przed śmiercią

2

Marek stał długo na pustym pokładzie.

Kto jestem? To jest rzeczywiście pytanie! Kto jestem?

Na parę minut przed wylądowaniem zobaczył ją znów w tłumie. Odwróciła oczy. Zachybotały czarne rzęsy.

Gdy cielsko „Columbusa" zamknął olbrzymi hangar, Marek przedarł się do niej przez tłum.

— Gdzie pani mieszka w Nowym Jorku? — Jakie jest pani lotnisko?

— V. M 784 — odpowiedziała bez oddechu prawie.

— Dziękuję! — ogarnął ją skrzydłem spojrzenia.

Za chwilę:

— Jeszcze jedno: jakie pani imię?

— Arma! - zadygotała.

— Arma — — —

Rozdzielił ich tłum.

VII.

Była niedziela.

W fabrycznych kolosach i domach handlowych zamarło życie. Pracowały tylko centrale, ale przy zmniejszonej do minimum obsłudze ludzkiej. Płuca maszyn odpoczywały w ten siódmy dzień w tygodniu.

Ulubione korso powietrzne nad dzielnicą 40, roiło się od jedno i kilku-osobowych aero-aut od omnibusów i statków.

Wieczór, który nadszedł skądś z wysokich, ciemniejących chmur zalał cały przestwór gęstą, nieprzeniknioną sepją.

W tej chwili w dole ożył Gigant. Z paszczy buchnął wielki, spokojny ocean blasku. Oślepły tylko na ten dzień fabryki, składy i magazyny. Białe morze blasków urągało naturalnemu światłu dnia.

Oto w powietrzu kołysał się dumny z siebie, uśmiechnięty i zadowolony ujarzmiciel żywiołów, spoglądając na spokojnie i posłusznie rozciągniętego u jego stóp Giganta.

W górze dotychczas było ciemno. Nagle tysiączne groty przedarły przestworze.

Zatańczyły różnokolorowe lampjony oświetlone od wewnątrz olbrzymiemi gruszkami zimnego światła. Krzyżowały się indygo gwiazdy z cynobrowemi sercami, mijały się, płynęły, chwiały różowo-cieliste elipsy, kwadry bursztynowych księżyców, karminowe koła, rdzawo-zielone trójkąty, połyskujące barwą lapis-lazuli, trapezoidy.

Rozpoczęła się dziwaczna maskarada. Przepływały aero-auta przekształcone w gryfy, smoki i ptaki. Przemykały biało-mleczne mewy z rozpostartemi płatami skrzydeł i chyże jaskółki, płynęły wolno ociężałe łabędzie, sterowały pawie, połyskując jaskrawemi ogonami, powietrze zawirowało od lotu, od pędu, od śmiechu.

Maskarada była dzisiaj urozmaicona korsem kwiatowem. Aero-auta i omnibusy tonęły w zieleni i fantastycznej gęstwie kwiatów, które były we wszystkich możliwych barwach, czarne, zielone, niebieskie i mieniące się wszystkiemi odcieniami tęczy, wielkości ludzkiej głowy, białe siklawy storczyków, rdzawe warkocze lilij, orchidee, kiścienie akantu.

Marek Chevreuil wyminął szybko gryfy, smoki, lampjony, kwiaty, całą maskaradę i obrał kierunek zachodni.

Rozłożył plan lotnisk i chwilę patrzył na kartę.

Za parę minut zahuśtały się pod nim zielone sygnały dzielnicowego dworca 189.

Obniżył aero-auto.

Leciał tuż nad lotniskami prywatnych domów i will.

Pilnie przeszukiwał numery.

Nisko — w dole — jakby w otchłani, zawirowały płasko ułożone, czerwone ognie cyfr: V. M. 784.

Ogarnęła go niewytłómaczona radość. Jak wówczas, kiedy na „Columbusie" — już w Paryżu — usłyszał te cyfry z ust Army.

Szybko wchodził do salonu.

Przywitał go ruch czarnych rzęs.

Taka sama! — pomyślał Marek.

Nagle otwarła się przed nim czarna — bez dna i bez brzegów — czeluść.

Nu niskim taburecie siedział — Nilmani Kundu. Oczy Hindusa przeniknęły do głębi postać wchodzącego.

Zamarło w nim serce na pięć oddechów, a teteraz na trzy oddechy.

Zmierzyli się — ale nie oczami. Wielkością duchów. Poczuli się przeciwnymi biegunami, których nigdy — przenigdy! — żadna technika, żaden wysiłek ludzkiej woli, nie zbliżą do siebie.

— Marek Chevreuil, malarz — powiedziała Arma, a słowa te spadły jak ciche krople deszczu.

Marek skłonił się w milczeniu.

— Pan nie był u mnie nigdy! — przerwał ciszę jakby smutny szelest głosu Nilmani Kundu.

— Nie! I nie będę! — wyrzucił z siebie ciężkie jak grudy ołowiu słowa.

— Czy pan pamięta wszystkie twarze, które się przed panem, przez te długie lata przesunęły? — przerwała Arma.

— Wszystkie.

Hindus zamyślił się. — Potem wstał. Łagodnem spojrzeniem objął Marka.

— Niech pan przyjdzie do mnie! Gdy się pan dowie, będzie panu lżej żyć! — rzucił promienie słów.

— Nigdy do pana nie przyjdę! — wybuchnął Marek.

Postać Hindusa zniknęła w drzwiach — ale jeszcze długo w powietrzu kołysała się po nim jakaś nieuchwytna smuga.

Arma i Marek milczeli.

— Pani się nie boi śmierci? — rzucił po długiej chwili.

— Nikt — kto był u Nilmani Kundu, nie boi się śmierci — odpowiedziała dumnie. — Nie bałabym się i wówczas — gdyby nie w roku 2195 — ale wcześniej z jakichś nieprzewidzianych powodów zaskoczyła mnie. Ale czyż jest to możliwe? Od czasów wystąpienia tego genialnego Hindusa samobójstwa, prawie, że nie zdarzają się. Było wprawdzie kilkanaście — ale ja sobie życia nie odbiorę.

Z całą pewnością — uśmiechnęła się — cóż może się stać nieprzewidzianego? Nikt mnie przecie nie zamorduje. Odkąd tak łatwo o pracę — odkąd państwa wzięły na swoje barki ciężar utrzymania tych nielicznych niezdolnych do pracy — odkąd duch w ludziach stał się lepszy — nikt niema powodu obawiać się o swoje życie. A katastrofy? Technika naszego wieku zapobiega im przecie w zupełności. Nie boję się śmierci panie Chevreuil. Bestja już w ludziach dawno zamarła. Umrę śmiercią naturalną. Rok 2195, październik, dwudziesty ósmy. Oto moja data. Zrzucę wówczas życie lekko, bez żalu — jak suknię balową.

— To jest jakaś szaleńcza sugestja. To jest niemożliwość. Każdy w duchu drży przed śmiercią. Każdy się korze przed jej wszechwładną potęgą. Ten Hindus zdołał przeniknąć tylko koniec zwapnienia komórek — ale śmierci nigdy nie przemoże. — Nigdy! Nigdy! — krzyczał Marek. — Zmechanizowaliście wszystko. Macie telewizatory, radja, zimne promienie, platynowe domy - wszystko się wam posłusznie ułożyło u nóg jedna śmierć pozostała niewzruszona. Jedna zagadka, której żadna elektryka nie rozwiąże. Jedna władza przed którą każdy schyli głowę. Jedna siła, która w jakimś dniu o jakiejś godzinie położy zimną lodowatą rękę na waszem sercu i weźmie je jak swoje. Zmechanizujecie wszystko, wszystko, zaludnicie bieguny, zwiększycie szybkość elektrycznej kolejki na Mont Everest, unieszkodliwicie wulkany, zapobiegniecie trzęsieniu ziemi, zbadacie cały wszechświat, może nawet utworzyć stały kontakt z innemi planetami, ale śmierci nie przemożecie nigdy — Przenigdy!

I pośmiertnego życia ducha także nie zbadacie. Także, także. Oto dwie zagadki, które po ostatni ludzki oddech, po ostatni szelest krwi, zagadkami zostaną. Oto dwie potęgi, które wskazują na to, że nie wy nakręcacie świat, nie wasze radja, promienie i automatyczne guziki nie wy wyznaczacie bieg słońca ziemi i wszystkim planetom — nie wasza centrala zapala wschody i przedwieczorne łuny. — Nie wy! Nie wy! Jest ktoś nad wami inny — jeszcze wyżej, niż zdołają sięgnąć wasi szaleńcy z zapasem tlenu w aparatach — z maskami na zuchwałych twarzach, miljony razy wyżej od waszego Mont Everest, Aconcagua, Mont Mac Kinley. Jest ktoś, kto dotarł głębiej niż wasi nurkowie, kto przeniknął aż do ostatniego włókna dno oceanu, ktoś kto zna każdą perłę, każdy krzak korala i każde żyjątko. Wasze świdry przedarły ziemię, pokrajały, poraniły — ale do jądra nie dotarły nigdy. I nie dotrą. Nie dotrą. Ktoś zmierzył swoim rozumem jeszcze głębsze otchłanie — ktoś na tym jądrze położył wszechmogącą rękę

Marek przestał. Jego oczy rzucały błyskawice. Ciężko oddychał. Po brodzie sączyła się wstążka piany. Znów zerwał się z taburetu.

— Kto jest Nilmani Kundu? — krzyczał. — Pyłek we wszechświecie. Ile kropel ma morze? — On jest kroplą tylko! Garstką gliny. - Dwiema przygarściami prochu! Robakiem świętojańskim! Co on może wiedzieć ten Hindus? — Zbadał tylko komórki — precyzyjnie i szybko oblicza, długość ich trwania. A duch? — A ludzki duch nieśmiertelny? Mędrszy od waszych mózgów i rąk? A co duch? — krzyczał Marek.

Kto jest Nilmani Kundu? — Liść na olbrzymiem drzewie ludzkości, który zdmuchną usta śmierci. A drzewo odrasta — puszczają nowe pędy, nowe liście — tętnią świeże soki, ciecze z nacięć dojrzała żywica - co on wie o tem? Nilmani Kundu? Czy pomyślał kiedy — on zajęty li tylko badaniem trwałości ludzkich komórek — że ktoś to drzewo we wszechświat wszczepił, że się rozrastało, że czyjaś myśl podlewała to drzewo troską? Co on wie o tem. że były już jakieś światy i wszechświaty i powoli zapadały w bezdnię. Że z nicości wywołane planety znów kładły się cicho w nicość?

Co on wie o tem Nilmani Kundu. Jego umysł jest tak mały jak najmniejsza muszla wyrzucona na brzeg hukiem i grzmotem oceanu. Jego siła jest taka nikła jak powiew, który nawet dojrzałego nie strąci z drzewa owocu. Jego oczy są ślepe jak zagaśnięte rudy gwiazd.

Marek dyszał ciężko. Nie mógł już dalej mówić.

Arma owinęła dłońmi skronie.

— Kto jesteś? — spadł szelest jej głosu.

— Jestem tak samo jak Nilmani Kundu garstką gliny. Dwiema przygarściami prochu. I choć myśl chciałaby sięgnąć daleko, choć tęsknota przebije błękity. — *jestem tylko człowiekiem.*

I ty jesteś tylko człowiekiem. I on. — I oni. — I tamci. — I ci co pomarli. - I ci co się urodzą. I ów, który dzirytem o kamiennem ostrzu w dziewiczym ostępie boru na zwierza się zamierzał, na ogniu piekąc zdobycz — i ten, który jeszcze za tysiąclecie przyjdzie i będzie wytwarzał sztuczny deszcz i zaludniał bieguny.

Marek zamilkł. W salonie panowała cisza przerywana jego świszczącym oddechem.

Długo tak siedzieli. Arma wyglądnęła przez okno. Miljony oczu Giganta oślepły — biły tylko czerwone ognie lotnisk prywatnych i zielone dzielnicowych dworców.

— Chciałbym zrobić pani portret — zmęczonym głosem wypowiedział Marek.

— W naszym wieku portret? — zdziwiła się Arma — któż robi teraz portrety? Czyż nie szkoda czasu? Artystyczne płyty fotograficzne lepiej się wywiązują z tego zadania.

— Ale ja zrobię pani portret. Numer mojego lotniska XII. D. 303.

Zasłoniła oczy chybotem rzęs.

W powietrzu było już prawie pusto, gdy Marek wracał do domu. — Przemykały ostatnie spóźnione aero-auta — a wyższym szlakiem ciągnął jasno oświetlony kolos z flagami Stanów Europejskich: biało-zielone paski, w lewym rogu niebieski kwadrat, zasypany białemi gwiazdami.

— Skąd się wziął u niej Nilmani Kundu? — myślał.

VIII.

Jakaś nieodparta siła ciągnęła Armę do pracowni Marka Chevreuila.

Przymykała oczy i z upojeniem powtarzała numer jego lotniska:

— XII. D. 303. — XII. D. 303.

Minęło parę dni. Armę objęły kleszcze niesamowitego niepokoju. Myślała o Marku — o tem wszystkiem co mówił. Myślała o człowieku, który wielbił Boga, jego niewzruszoną potęgę, jego szanowane przez bieg tysiącleci prawa.

Dzień zmierzchał się. Szary popiół mroku sypał się z wysoko zawieszonych obłoków i gęstniał.

Arma ubrała się w najpiękniejszą suknię i wyjechała z domu.

Korso nad dzielnicą 40 nie było jeszcze takie rojne jak zwykle o dziewiątej wieczór.

Myślała o Nilmani Kundu. Jakże zbladł w jej oczach po tem, co mówił Marek.

Wylądowała na lotnisku XII. D. 303.

Uśmiechnięta wchodziła do pracowni Marka.

— Nie wiem jak to się dzieje, że ulegam pana kaprysowi! Malować czyjś portret! Tak zupełnie zwrócić się do przeszłości! - zakołysały się ciche zdania.

— Arma! Arma! — zachrypiał głos Marka.

Stali naprzeciw siebie, wpatrzeni aż do głębi dusz.

— To wszystko, co pan mówił u mnie w niedzielę wieczór — jest takie dawne — a mimo to wielkie. Powinien pan iść przez świat i jeszcze raz głosić wielkość Boga Jak ci dawni, zamierzchli ludzie! Porwał by pan tłumy!

— Wielkości tej nie trzeba głosić - odpowiedział dumnie Marek. — Ona sama się głosi! I wszyscy padamy przed nią w proch, choć może o tem nie wiemy — choć może się tego zapieramy — chociaż może przeczymy całem swojem

życiem jej istnieniu. W godzinę śmierci tylko czujemy jej tajemniczy szelest.

— Nawet wtedy — gdy tak jak ja — nie boimy się tej śmierci?

— Nawet wtedy! — wyskandował z mocą Marek.

Nagle ogarnęto nim coś co zatargało wszystkimi jego fibrami, całą duszą, całem człowieczem jestestwem. Bolesna jasność oślepiła jego mózg. Wyraźnie zarysowana wizja przedarła duszę potęgą piorunu, spaliła ją do cna. Wyżęła wszystko inne, jak niepotrzebne chwasty, wszystkie myśli i uczucia — została sama jedna groźna, wielka i naga, potężna, nieuchronna — jedyna.

Błyskawica wizji! Piorun wizji! Śmiertelna cisza wizji!

Szarpnął się. Dusza jego wstąpiła w inne światy. Oto namaluje obraz: *największy obraz świata!* który położy się piramidą na drodze zmechanizowanego życia, który w proch zetrze Nilmani Kundu, który przywróci normalny bieg stuleciom! Namaluje trwogę przed śmiercią, trwogę człeczej okruszyny przed niewzruszoną potęgą, trwogę rozdzieranego gołębia.

Oto medjum, oto kobieta, która posłuży do tego świętego celu.

— Arma! Arma! — krzyczał Marek.

Stracił przytomność.

Wyszarpnął sznur, który przytrzymywał portjerę i okręcał nim białą szyję Army.

— Co robisz Marek? Marek! Marek! — charczała.

Zwalił jakąś zawieszoną, olbrzymią reklamę — Arma zawisła na haku.

Śmiertelne przerażenie wysadziło jej oczy z orbit. Napływały krwią. Obwisłe ręce dygotały. Ze ściśniętego gardła wydobywał się charkot śmiertelnie przestraszonego zwierzęcia.

Marek szalał. Szalały jego myśli, czucia, mózg, szalały jego pulsy, nerwy, ręce.

Płomienne plamy spadały jak grad na płotno: dwie, cztery, dziesięć — czerwone, czarne, żółte.

— Jeszcze krzyczał nieprzytomny Marek. — Oto człowiek boi się śmierci! Jeszcze! Jeszcze!

Wśród ognistych plam wykwitła tarcza wykrzywionej twarzy. Wydęte strachem gardło. Podniesiona krzykiem trwogi pierś. Zjeżone niesamowitą bojaźnią płomienie włosów. Na skroniach supły granatowych żył.

Minuta, dwie. Jeszcze! Jeszcze strach, jeszcze żyje. Jeszcze jeden zwierzęcy paroksyzm. Sznurki żółtawej pianv, sine usta.

I już tylko policzki jak wosk. Jak wosk.

Ostatni dygot zawieszonego ciała.

Ostatni dreszcz.

Ostatni zduszony charkot. Jeden oddech.

I już tylko śmierć.

Śmierć na ścianie i śmierć na sztaludze.

Urzeczywistniła się potworna wizja.

Marek wyczerpany szaleństwem rąk — nadludzką pracą nerwów – runął bezwładny na ziemię.

Na haku wisiała największa miłość jego życia: Arma.

IX.

Codziennie o godzinie pół do ósmej rano, dwunastej w południe i siódmej wieczorem, wszystkie aparaty całego świata przez dziesięć minut, zajęte były przez pięć „Central prasowych". Cały glob otrzymywał najświeższe telegramy, sensacjonalne wiadomości i ilustrowany przegląd poprzedniego dnia. Gazet nie było.

Jeżeli ktoś nie mógł lub nie miał czasu w ciągu tych dziesięciu minut odczytać wiadomości to specjalny aparat notował je, a załączone mówiące radjo-filmy utrwalały ilustracje.

Nazajutrz rano punktualnie o godzinie pół do ósmej mieszkańcy Stanów Zjednoczonych zobaczyli przez telewizatory najniespodziewaniej obraz. Przez parę minut patrzono nie rozumiejąc. Ale gdy zaczęto nagle wśród szalonego chaosu plam, odgadywać kształty, gdy rozpoznano maskę wykrzywionej okropnie twarzy, oczy opłynięte krwią strachu, ręce szukające w bezwisie daremnej pomocy, gardło wezbrane śmiertelnym bulgotem przerażenia, gdy wreszcie odczytawszy czerwony napis: *„Strach przed śmiercią"* zrozumiano o co chodzi, gdy umieszczone w rogu nazwisko Marka Chevreuila cięło nagle wszystkich przez mózg naoślep, naodlew, przeraźliwą błyskawicą — zamarły wszystkie serca, ludzie z krzykiem uciekali od telewizatorów, zbielałe, przerażone wargi trzęsły się, drżały jak u niemowląt, ręce szukały oparcia — płucom zabrakło nagle oddechu, oczom zabrakło światła, szalały nerwy, gubiły się nieprzytomne mysli, krew ścinała się w żyłach — do pulsów nadpływały bryłki lodu, jeszcze trząsł ludźmi jak wiatr drzwami. Silniejsi jeszcze raz podchodzili do telewizatorów, otwierali szeroko źrenice – aż oczy im wychodziły z orbit – ale po chwili znów uciekali w popłochu.

Strach! Strach! Strach przed śmiercią — opętał wszystkich, obezwładnił, ujarzmił.

Nilmani Kundu stał przed swoim telewizatorem. Początkowo obojętnie patrzył na obraz.

Potem otchłanie jego oczu rozszerzały się — rozszerzały — ciało przeniknął dreszcz — usta wykrzywiło przerażenie.

— Arma? — Tak! Arma!!

W rogu pełzały czerwone litery nazwiska: „Marek Chevreuil" pełzały wolno jak pijawki opite ludzką krwią!

— On! Marek Chevreuil, malarz. On to zrobił! Hindus — drżącymi palcami — wyszukiwał w księdze adresowej lotnisk — nazwisko Marka. - Litery i cyfry jak skłębione owady wirowały przed nim. Oczy Hindusa przelatywały po stronicach szybko, szybko jak ptaki za żerem.

— XII. D. 303. — XII. D. 303.

Za trzy minuty lądował.

Nakazał nerwom spokój.

Wszedł do pracowni Marka.

Zobaczył oryginał odbitki, oglądany przez telewizator: wiszącą na ścianie Armę.

Staluga była pusta.

Marek leżał na podłodze – wpatrzony w twarz wiszącej, spokojny, wyczerpany, bezwładny.

Ostatni wysiłek: odesłanie obrazu do centrali prasowej — był już poza nim.

Hindus wdarł się w duszę Marka spojrzeniem, w którem zamknęło się całe jego życie.

— Coś zrobił Marku? — upadły zmierzchnięte smutne słowa.

— Powiesiłem swoją największą miłość — wyszeptał ostatnim szelestem wysiłku.

— Dlaczegoś to zrobił Marku?

— Aby zadać kłam twoim słowom - aby zabić mechanizację życia — aby znów obudzić pokorę przed niezłomną potęgą, aby wskrzesić strach przed śmiercią.

Odejdź fałszywy proroku! – szalony magu! – pomylony doktorze! — krzyczał Marek.

— Błądzisz! — uśmiechnął się smutnie Nilmani Kundu. Nie do mnie należy sąd. — Świat ciebie osądzi.

Spojrzał na ścianę.

Na haku wisiała największa miłość jego życia: Arma.

X.

Tego dnia wielu ludzi nie stanęło do pracy. Aero-auta gnuśniały bezczynnie na lotniskach. Mniejsze fabryki, funkcjonujące przy minimum obsługi ludzkiej – stanęły. Ludzie obsługujący maszyny — nie zjawili się.

Ruch w powietrzu zmalał stokrotnie. Przejeżdżały puste, jakby wymarłe omnibusy. Statek powietrzny „Columbus" mimo, że rozsprzedał wszystkie bilety — odjeżdżał tego dnia prawie, że nie zajęty — do Stanów Europejskich. Inne statki także.

Ludzie mimo dzwonków, sygnałów nie podchodzili do telewizatorów. Bali się ujrzeć rannego upiora. Sklepy i magazyny opustoszały.

Upiorny strach ścisnął lodowatą ręką miljony serc. Obraz Marka położył się piramidą nie do przebycia — na gościńcu zmechanizowanego życia. Stał się szatańską tamą na drodze zdobyczy ostatnich dziesiątków lat.

Punktualnie o godzinie dwunastej w południe „Amerykańska Centrala Prasowa", w krótkich słowach podała do publicznej wiadomości wstrząsający wypadek: Marek Chevreuil, największy malarz amerykański z niewiadomych powodów zamordował Armę Markham, córkę przemysłowca, obecnego ministra komunikacji Zjednoczonych Stanów Ameryki. Nilmani Kundu był pierwszym człowiekiem, który wtargnął do pracowni malarza i zobaczył Armę Markham, wiszącą na haku.

Nic więcej. Krótki telegram.

Ale tych parę słów wystarczyło, ażeby przestraszony tłum zakotłował się, rozszalał, wzburzył.

Morderstwo w Stanach Zjednoczonych? Morderstwo „z niewiadomych powodów"? Marek Chevreuil to zrobił? A potem ten piekielny obraz! Ta szatańska trucizna! To szaleństwo strachu — przed śmiercią! Ten obłęd bojaźni! To delirjum przerażenia.

Tłum wzniósł pięście! Miljony pięści! Dziesiątki miljonów! Setki miljonów! Rozedrzeć na strzępy! Rozdmuchać popiół na cztery strony świata, żeby nie pozostało nic! nic! Żadna okruszyna! Żaden pył! Żadno wspomnienie! Zgnieść tego robaka! Zdeptać tę pijawkę!

Kołysał się rozszalały tłum.

Od dziesiątków lat nie było żadnego morderstwa. Bestja w ludziach skonała!

Skąd dzisiaj? Z jakich powodów? Dlaczego? Tłum wrzeszczał. Tłum wył.

W jakiejś szalonej chwili jedno słowo zatargało Stanami Ziednoczonymi jak trzęsienie ziemi, jak wybuch wulkanu i rozlało się potopem po całym obszarze Ameryki.

— Sądu!

Niesłyszane od długich lat słowo przeszyło powietrze jak karzący piorun.

O tej godzinie cztery inne centrale świata wyświetliły obraz i podały wstrząsający telegram.

— Sądu! — odegrzmiało z dalekich przestrzeni z za oceanów i gór — białe, żółte, czarne i brązowe echo.

Marek Chevreuil leżał bezbronny, smutny i wyczerpany w rogu swojej pracowni.

XI.

W dzielnicy 115, na południowych peryferjach Nev-Yorku — hektary olbrzymiego obszaru — zostały przeznaczone pod budowę gmachu sądowego. Rósł pierwszy w Ameryce – stu osiemdziesięciopiętrowy drapacz.

Paliły się maszyny, windy, aparaty, rosły piętra jak grzyby po deszczu, szalały nieliczne ludzkie ręce, nakręcające i regulujące cały mechanizm. Rósł kolos w przepychu platynowych płyt jako najodporniejszych i najpraktyczniejszych z wszystkich materjałów budowlanych.

Zaprowadzono telewizatory, radja, zimne elektryczne promienie — kolos tężał, rozrastał się — wszerz, wzwyż, w głąb, kolos stokrotniał, pęczniał, strzelał w górę, bił w niebo, już teraz dumny z roli, którą niedługo odegra. Co dwa dni aparaty wyświetlały postęp robót i wzrost budowy.

Ludzie z uczuciem ulgi, patrzyli na kolosa. Na płaskim dachu rozsiadło się olbrzymie lotnisko — powietrzny port.

W przeciągu miesiąca, w dzielniey 115, stanął gotowy olbrzym, poważny, skupiony, zimny, ociekający czaszkę o strzępy nisko wiszących obłoków.

Wreszcie po długiej niecierpliwości, po szaleństwie oczekiwania — jednego dnia o godzinie pół do ósmej rano Amerykańska Centrala prasowa wysłała do wszystkich radjo-stacyj na obszarze Stanów Zjednoczonych lakoniczny telegram: „Budynek Sądu skończony".

Ludzie wysłuchali wiadomości bez oddechu. Zadygotały serca. Wstrząsnęły się napięte jak struny nerwy.

Tego dnia o godzinie dwunastej w południe cztery inne centrale: biała, żółta, czarna i bronzowa, powtórzyły lakoniczny telegram:

„Budynek Sądu skończony".

Mimo, że przez cały ten okres ludzkość całego globu w oburzeniu i wściekłości szalała — mimo, że padły głosy, aby wskrzesić obyczaje dawnych wieków i aresztować Marka Chevreuila — godności ludzkiej nie skrępowano, nie wleczono jej jak wysortowany łach przed forum publicznego pośmiewiska – nie potrącano i nie skuto kajdanami.

Marek Chevreuil wolny czekał na dzień sądu. Przepędzał bezczynnie godziny w swojej pracowni. Nie dostawał zamówień na reklamy.

Był sam jeden na całym globie — na całym wszechświecie.

Nie widział ani jednej wyciągającej się do niego ręki, nie widział ani jednej pary życzliwych oczu, nie słyszał ani jednego przyjaznego słowa.

Stał sam jeden na piramidzie ludzkiej wzgardy.

Dzwonki jego telewizatorów zamarły — oprócz automatycznie działających — połączonych z centralą prasową.

Co dwa dni biegł do aparatu i spokojnie oglądał wzrost budynku.

Nie wychodził ze swojej pracowni.

Czasami tylko nocą — gdy pustoszały linje powietrzne — wsiadał do aero-auta i jechał nad dzielnicę 189.

W dole - pod nim – połyskiwały spokojnie, niby strażnicze światła, płasko ułożone ognie:

„V. M. 784."

Kołował tak długo jak zabłąkany, bezdomny, od wszystkich opuszczony pijak, a z oceanu jego człowieczei bezsiły, wyrywał się cichy, zdumiony do głębi smutny poszum:

— Arma.

Kołował tak godzinę, dwie, sam nie wiedział jak długo.

Niekiedy spotykał drugi kołujący statek.

Równie smutny i zabłąkany.

Statek — Nilmani Kundu.

XII.

Dzień sądu nadszedł.

Na olbrzymie lotnisko zjeżdżały statki wyrzucające ze swego wnętrza tłumy pasażerów.

Statki o flagach Stanów Europejskich, **Azjatyckich, Afrykańskich i Australijskich.**

Lądowały zatłoczone omnibusy powietrzne, prywatne, luksusowe, jedno i kilkuosobowe aero-auta. Ścisk, chaos różnych języków, gwar, dialektów, akcentów, syk gróźb, szum obelg.

Prezydenci wszystkich Stanów, Rady Nadzorcze całego globu — ministrowie całego świata — tłum czarny, czerwony, żółty, skośnooki, szerokonosy, grubousty — tłum ludzi wysokich, małych, średnich, żyjących na równiku i pod biegunami. Tłum bronzowy, biały, z wysp, lądów, przylądków, półwysep, tłum chciwy, zachłanny, ciekawy, bezlitosny.

Ponieważ kolos nie mógł pomieścić w swoim wnętrzu rozszalałego oceanu głów — rząd obiecał, że załączy wszystkie telewizatory i aparaty radjowe, aby cały glob wziął udział w sądzie.

Piętra, galerje zalały się potopem — ulewą tłumu. Deszcz głów, grad oczu, wiatr oddechów, pioruny łopoczących serc

Obok prezydenta Stanów Zjednoczonych siedział siwy, wysoki pan, minister komunikacji Mr. Markham. Za nimi wieniec ministrów, prezydentów Rady Nadzorcze, delegacje.

Na odległe piętra załączone były telewizatory i radja, aby każdy — mimo dalekości, mógł widzieć i słyszeć.

„Rada dwunastu sędziów" zalegla wysokie podjum. Cały świat był przy aparatach.

I ci w gmachu — i ci na odległych miljonach kilometrów.

Zapaliły się czerwone iskry serc - wydęły się i wstrzymały w bezruchu pęcherze płuc, zabulgotały pulsy, napięły się żyły, skurczyły się łuki ust, rozszerzyły gałki ócz — na salę wchodził Marek Chevreuil.

Spokojna, smutna, aureolą bezruchu otulona twarz.

Marek Chevreuil, największy amerykański malarz — Marek Chevreuil, morderca — Marek Chevreuil, burzyciel kultury XXII wieku.

Tłum zakołysał się jak wezbrane morze — i znów zastygł w bezruchu.

Marek usiadł na przygotowanem krześle.

Trzy sygnały radjo-dzwonków przedarły, przekrajały ciszę.

Prokurator zaczął mówić głosem, który spadał jak zimne, pewne, niechybiające celu cięcia kata.

Fale chwytały słowa jego i posyłały na cały świat. Centrala pracowała.

— Marku Chevreuil! Jesteś oskarżony przez Mr. Markhama o morderstwo popełnione na jego jedynej córce a przez całą Amerykę o to, że położyłeś tamę rozwojowi uregulowanego życia. Co masz na swoją obronę?

Umilkł.

Zakołysała się znów paszcza oceanu i zaszumiała wiatrem przepalonych oddechów.

Stężała siwa głowa Mr. Markhama.

Marek Chevreuil podniósł się wolno i podszedł parę kroków do podjum.

— Co mam na swoją obronę?

...Wszystko to, czego nie uwzględnicie, a nic z tego, coby zaważyć mogło na szali odkupienia i przebaczenia — mówił matowym, bezbarwnym głosem.

Przestał i zaczerpnął oddechu.

— Co mam na swoją obronę? — Chyba to, że nie zaprosiłem Army Markham do swojej pracowni z premedytacją, z określonym z góry planem. Chyba to, że opętała mnie twórcza wizja, zdruzgotała, wyjęła z piersi serce, zapaliła w mózgu wszystkie ognie, nakazała szaleństwo rękom, rozkołysała mnie płomiennym wiatrem, wstrząsnęła dreszczem najwyższej sztuki, rozświeciła błyskawicami twórczości, stratowała, zgięła, przybiła. — Chciałem stworzyć największy obraz świata, ale cóż o tem wiecie wy, którzy wysiłki ludzkie mierzycie falą radja i zimnym promieniem elektryki?

Cóż wiecie o sercu, o pożądaniu, o bolesnym świecie malarza, jedynego artysty, któremuście pozwolili żyć na globie? Cóż wiecie wy, którzyście pogrzebali ze śmiechem duszę Michała Anioła, — wysiłek Tycjana, Leonarda, Rafaela, Rembrandta — wy, którzy znacie tylko reklamy i ilustracje prasowe?

Twarz Marka ożywiła się.

Stu osiemdziesięcio-piętrowy kolos zadygotał. Marek Chevreuil bluźni sądowi? bluźni całemu rozwojowi kultury?

— Co mam na swoją obronę? — Chyba to, że kochałem Armę Markham, kochałem jak moją sztukę, jak mój jeden jedyny obraz, który was tak przeraził, który was zdruzgotał, stratował, zabił.

Kochałem Armę Markham.

Mówię to dzisiaj wam sędziom i wam, ciekawym tłumom z głową dumnie podniesioną do góry. Mówię to ojcu — Mr. Markhamowi.

Mówię to dziś całemu światu, który — wiem, że słucha słów moich przez aparaty.

Mówię to dzisiaj po raz pierwszy Armie Markham, która mnie także słucha.

Po tłumach przeszedł ogień zdziwienia.

Marek Chevreuil kochał Armę i zamordował ją? zamordował w taki okropny sposób?

— Chciałem, żeby ta kobieta stanęła na piedestale mojej sztuki, — żeby zadała kłam waszemu zmechanizowanemu życiu, waszej maszynowej kulturze, dla której śmierć jest jednym z tych co do minuty obliczonych punktów programu. Chciałem, żeby przypomniała ludzkości normalne pojmowanie życia i śmierci.

Ale czyż jest to moją obroną? Raczej potępieniem! Chciałem z mego ducha uczynić ocean, który stawi tamę pochodowi waszej maszyny, waszej regulacji, — waszej normalności!

Chciałem z mojej sztuki stworzyć Mont Everest, którego żadna kolejka nie dotknie elektrycznym zębem, którego nie przeforsujesz, nie ujarzmicie!

Chciałem z mego obrazu uczynić biegun, którego byście nie mogli zaludnić i omotać żadnemi radjowemi falami.

Chciałem skierować świat na inne tory.

Na zapomnianą, na zagubioną drogę ducha!

Ale czyż pojmiecie to wy, którzy tego ducha zabijacie zimnymi promieniami, wieszacie na krzyżu elektrycznej potęgi?

Chciałem uzdrowić ludzkość!! — wykrzyknął z mocą Marek.

— Uzdrowić ludzkość — powtórzył wyczerpanym szeptem.

Usiadł.

Teraz zaryczał ocean, zawył, wybuchnął, skłębił się, skręcił, wzniósł w górę, wypłynął z dna, zatopił cały ląd.

Liljowe pioruny miljona burz, orkan wściekłości, trąba powietrzna zemsty.

Huk różnojęzycznego okrzyku:

— Śmierć! Winien śmierci! Śmierć!

Zakołysała się siwa głowa Mr. Markhama.

— Śmierć! — zawyrokowały jego starcze, ojcowskie wargi.

Marek spokojnie popatrzył w górę.

Jeden tylko człowiek nie krzyknął tego słowa. Jedna kropla w morzu! Jedna przygarść gliny! Jeden liść na olbrzymiem drzewie! Nilmani Kundu!

— Może i on chciał dobrze, tak jak i ja — może i on? — myślał wpatrzony w postać Marka.

Dzwonki nakazały spokój.

Sędziowie wyszli do przybocznej sali, aby złożyć w urnie swoje głosy.

Nagle wnętrze kolosa skamieniało w przerażeniu.

W powietrzu zakołysał się największy obraz świata „Strach przed śmiercią". Przedarł przestrzeń jak cięcie archanielskiego miecza, rósł, wydłużał się, rozszerzał, zagarniał coraz szersze kręgi, świecił płomieniami błyskawic, oddychał, ruszał się, — żył.

Obłęd ścisnął czaszki, konały oddechy, zastygały żyły, ścinała się krew. Strach, przerażenie obdzierały ze skóry widzów. Włosy jeżyły się na głowach. Nikt nie mógł przemówić słowa, nikt nie mógł wytchnąć szmeru. Lancety ślepej bojaźni przeszywały worki serc.

Na haku wisiała Arma.

Mr. Markham skamieniał na krześle na wieczność.

Ani oddechu, ani szmeru, ani szelestu.

Martwotę ciszy przedarł skrzyp pióra.

Słyszały go serca wszystkie — i te zamknięte w hali — i te oddzielone miljonami kilometrów.

Skrzyp pióra! oddech pióra!

Cisza.

Sędziowie wchodzili z dwunastoma głosami: „śmierć winowajcy".

Poskręcali się jak węże, jak żmije, jak padalce. Cały stół był przykryty olbrzymią białą płachtą, a na niej zastygły wielkie, fosforyzujące słowa.

Obraz znikł.

Prokurator odczytał w upiornej ciszy:

„Nie mechanizujcie życia. Nie obliczajcie godziny śmierci. Nie przemożecie tej potęgi nigdy. Pozwólcie płynąć w skupieniu duchowi Pana i duchowi człowieka.

Jestem dumna, że moje życie posłużyło do nawrócenia was ze złej drogi. *Arma*".

Teraz zakołysały się serca jak zamierzchłe, świąteczne, zatopione dzwony.

Spokój otulił wszystkich złotymi promieniami skrzydeł.

Pochyliły się rozumy i dusze.

Pochyliły się wszystkie jestestwa nisko, do stóp tajemniczej potędze.

— Uwolnić! — zakrzyknął potężny, rozkołysany spiż głosu Nilmani Kundu.

— Uwolnić! — huknęła paszcza oceanu.

KONIEC

ZE SCENY – ESTRADY I EKRANU



Nowa opera polska: Znany i ceniony kompozytor Tadeusz Joteyko, twórca nowo wystawionej opery „Zygmunt August“ na scenie Wielkiej Opery Warszawskiej. Fot. J. Malarski

Nowa opera polska.

„Zygmunt August“ na scenie Opery Warszawskiej.

Jedna z najpoważniejszych placówek muzyki w Polsce, Wielka Opera Warszawska znów otworzyła swe podwoje.

Z uznaniem należy podkreślić, iż inauguracja odbyła się wystawieniem opery z naszej rodzimej twórczości muzycznej. Wystawienie „Zygmunta Augusta“ było evenementem dla stolicy. Zawdzięczamy je w największej mierze p. Tadeuszowi Joteyce. Melodyjna muzyka wraz z pięknym libretem Lucjana Rydla, tworzy tą operę narodową. Przejdzie ona do naszego repertuaru i wyprze niejeden utwór banalny i oklepany. Co do wystawienia „Zygmunta Augusta“ należy przyznać, iż wysiłki kierownika muzycznego p. Emila Młynarskiego i reżysera Popławskiego zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem Wykonawcy opery „Zygmunta Augusta“ w osobach pp. Gruszczyńskiego, Zboinskiej-Ruszkowskiej, Czapskiej, Mossoczego i inni rozpoczęli pięknie rok muzyczny. Wystawienie „Zygmunta Augusta“ jest jeszcze jednym dobitnym przykładem, iż twórczość rodzima winna być hasłem naszych przybytków sztuki.

Józef Kamieniecki.

Nowy sezon teatralny w Warszawie.

Dyrektor teatru Polskiego i Małego Dr. Arnold Szyfman rozwinął przed współpracownikiem „Kurjera Polskiego“ program swej działalności artystycznej w rozpoczętym obecnie sezonie teatralnym. Dyrektor Szyfman oświadczył przedewszystkiem, że teatr Polski wkracza obecnie w nową fazę swego rozwoju. Przez dłuższy czas, będąc jedynym w stolicy teatrem na wielką skalę prowadzonym, miał do spełnienia misję zapoznawania publiczności z działami wielkiego repertuaru klasycznego. Zadanie swe spełnił; kontynuowanie tej misji kulturalno artystycznej będzie rzeczą teatrów Narodowego i im. Bogusławskiego. Teatr Polski zaś powoli odsuwać się będzie od repertuaru klasycznego, poświęcając się głównie współczesnej sztuce teatralnej.

Co do repertuaru najbliższą premjerą będzie przeróbka powieści znakomitego powieściopisarza Clement Vautela: „Proboszcz wśród bogatych („Mon cure chez les riches“), której prasa francuska przypisuje sukces na długie lata. Następną – najcelniejszą bodaj utwór Pirandella p. t. „Żywa maska“, znany bardziej jako „Henryk IV“. Romain Rolland przesłał swą sztukę: „Gra miłości i śmierci“ („Le jeu d'amour et de la mort“), która będzie wkrótce graną. Ponadto dyrekcja ma w zapasie jeszcze dwie sensacje artystyczne, a mianowicie: „Zakładnika“ („L'otage“) Pawła Claudela i „Oaręczyny“ („Les fiancailles“) Maurycego Maeterlincka.

Oprócz tych wielkich premjer wystawione będą trzy nowe sztuki oryginalne Kiedrzyńskiego, Wroczyńskiego i Kaweckiego, wznowione „Madame-Sans-Gene“ i „Ładną historyjkę“, oraz dwie przeróbki z powieści: „Markiz Yorissaka“ Farrere'a i „Zbrodnia Sylwestra Bonnarda“ France'a, wreszcie „Płomienną noc“ Lengyela oraz znakomitą „La tendresse“ Bataille'a, „L'homme et ses fantomes“ Lenormanda i „Pile ou Face“, będącą jakoby najlepszą sztuką Verneuila.

Z repertuaru klasycznego wystawione zostaną ewentualnie „Marja Stuart“ Słowackiego, „Sługę dwóch panów“ Goldoujego, „Fausta“ Goethego w przekładzie Wł. Kościelskiego, „Rewizor“ Gogola i „Damę kameljową“ w przekładzie Boy'a.



Nowy sezon teatralny w Warszawie: P. Arnold Szyfman, Dyrektor Teatrów Polskiego i Małego w Warszawie.

Teatr Mały będzie w sezonie zimowym grywał sztuki o wielkiej wartości literackiej, w sezonie letnim zaś sztuki lżejsze. Ukażą się w nim trzy polskie utwory, z których dwa będą debjutami autorskiemi, a mianowicie: „Złodziej idealny“ Iwaszkiewicza i „Bajka dla małych dzieci“ Czaplińskiego, ponadto zaś nowa sztuka Wroczyńskiego: „Ślepy złoczyńca“.

Z repertuaru literackiego zamierza dyrekcja wystawić następujące sztuki: Marinetti'ego „Dobosza ognia“ („Il tambore del fuoco“), dwie sztuki Pirandella: „Tak jest, jak się wam wydaje“(„Cosi e, se vi pare“) i „Nagich przyodziać“ (Vestire i nudi“), Bontempelli'ego „Naszą boginię“ („Nolra dea“). Ze sztuk angielskich ukaże się: „O'Neilla „Anna Christie“, Wane'a „Niezwykła podróż“ („Dutward Bond“ (w przekładzie Ordyńskiego) i „Jeżeli...“ („If...“) lorda Dunsany'ego. Ze sztuk francuskich: Crommelyncka „Snycerz masek“ („Le faiseur des masques“), a w okresie lżejszego repertuaru: Sachy Guitry: „Ojciec miał rację“ („Mon pere avait raison“), Jacques Natansona „Niezręczni kochankowie“ („Les amants saugrenus“ w doskonałym przekładzie Bolesława Gorczyńskiego, wreszcie sztuka amerykańskiego autora Mannersa, która osiągnęła rekordowe powodzenie za oceanem p. t. „Najmilsza Peg“ (Peg, o my heart“).



Marja Chaveau, jedna z nielicznych artystek-komików na scenie polskiej.

Marja Chaveau.

Wśród licznej plejady pierwszorzędnych gwiazd na warszawskim horyzoncie scenicznym, wybija się na jedno z pierwszorzędnych miejsc p. Marja Chaveau, a to dzięki niepospolitemu a w swoim rodzaju jedynemu swemu talentowi.

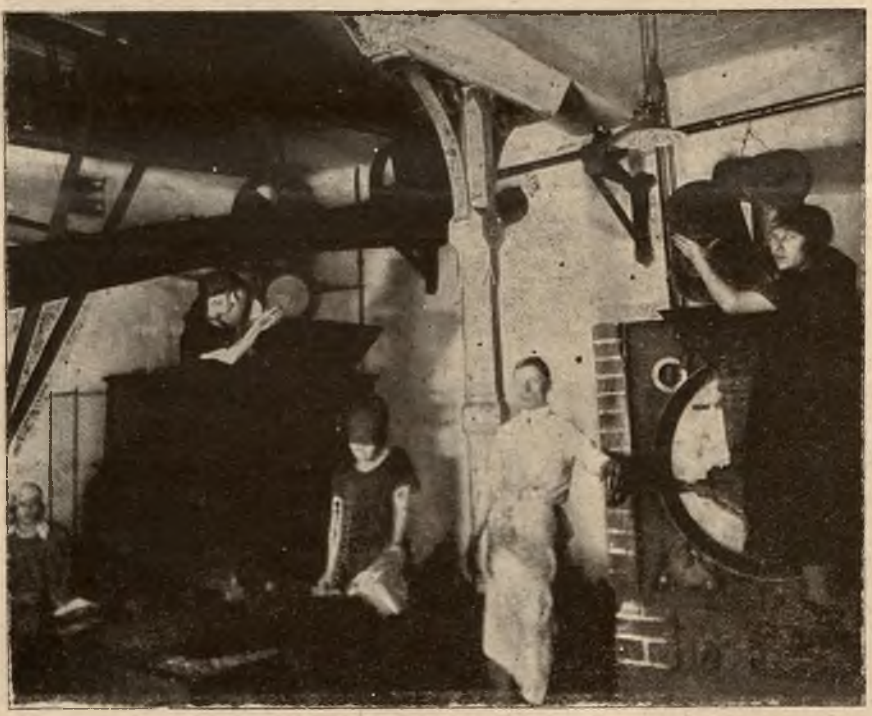
P. Marja Chaveau jest jedyną może reprezentantką prawdziwego, żywiołowego humoru w kobiecej postaci. Artystek z tego zakresu mieliśmy i mamy niestety bardzo mało. Do wybitniejszych należała Paulina Wojnowska (nieżyjąca), śp. nieodżałowana Aniela Kolman, z żyjących Zofja Czaplińska i kilka innych.

P. Marja Chaveau dzierży zwycięsko sztandar humoru scenicznego w Warszawie. Zaczynała ona początkowo karjerę swoją w operetce i w farsie. Pierwszą jej wybitną rolą, którą zawładnęła odrazu opinją całej Warszawy, była Księżna Klara w głośnym swego czasu wodewilu. p. t. „Szalona księżna“, granym w warszawskim Renessansie. Z niemniejszem powodzeniem występywała w operetkach „Ach ta wiosna“, (Hanka), „Smok i królewna“, „Lalka“ i w „Pięknej Helenie“ w roli tytułowej. We farsie do najlepszych ról zalicza kreacje swoje w „Danie od Maksyma“, „Magdalenkach“ i „Królu“. Jest to talent bardzo wybitny o podkładzie charakterystyczno-komicznym, to też dyrekcja miejskich teatrów Warszawy słusznie zrobiła pozyskując tę nieocenioną siłę dla swoich trzech scen. W Warszawie wybitnem powodzeniem cieszyły się jej role w „Dzwonku alarmowym“, gdzie za partnera miała świetnego Gasińskiego, następnie w „Dwóch mężach pani Marty“, „Skandalu“ (partner Stępowski) i wielu innych.

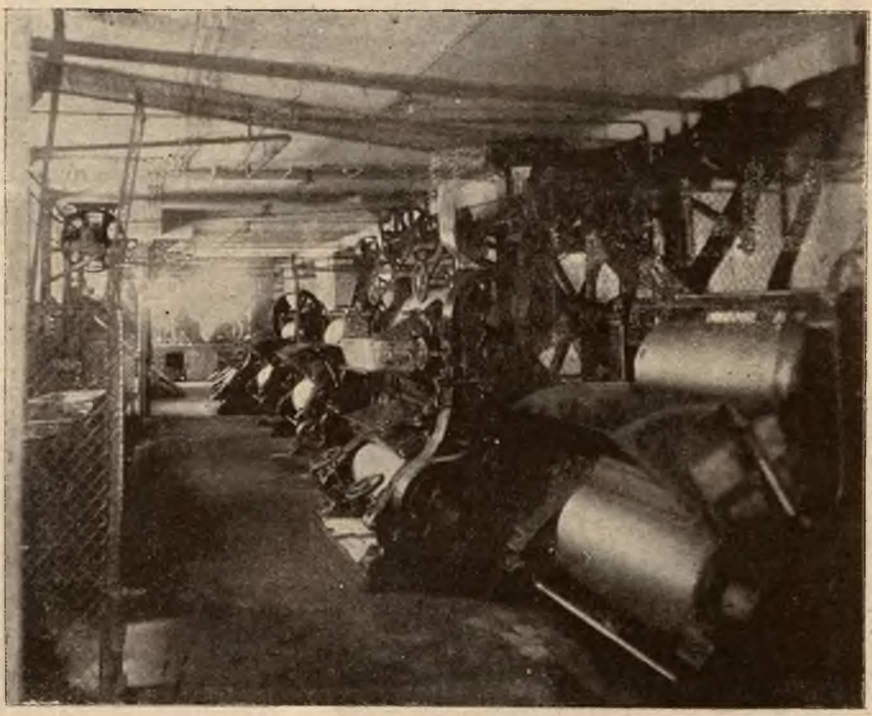
P. Marja Chaveau dała się poznać i Krakowowi, występując gościnnie w kilku kabaretowych wieczorach na scenie „Bagateli“.

Śmiało można powiedzieć, że p. Chaveau w obranym przez siebie zakresie jest zupełnie bez konkurencji, przyczem podnieść należy poza charakterystyczno-komicznym talentem i humorem nadzwyczajny umiar artystyczny i głos o bardzo miłym brzmieniu, kwalifikującym ją do poważniejszych nawet partji śpiewnych.

FABRYKA CZEKOLADY i CUKRÓW JAN HÖFLINGER WE LWOWIE



Palarnia i łuszczalnia kakao.



Hala maszyn (walce stalowe i granitowe).

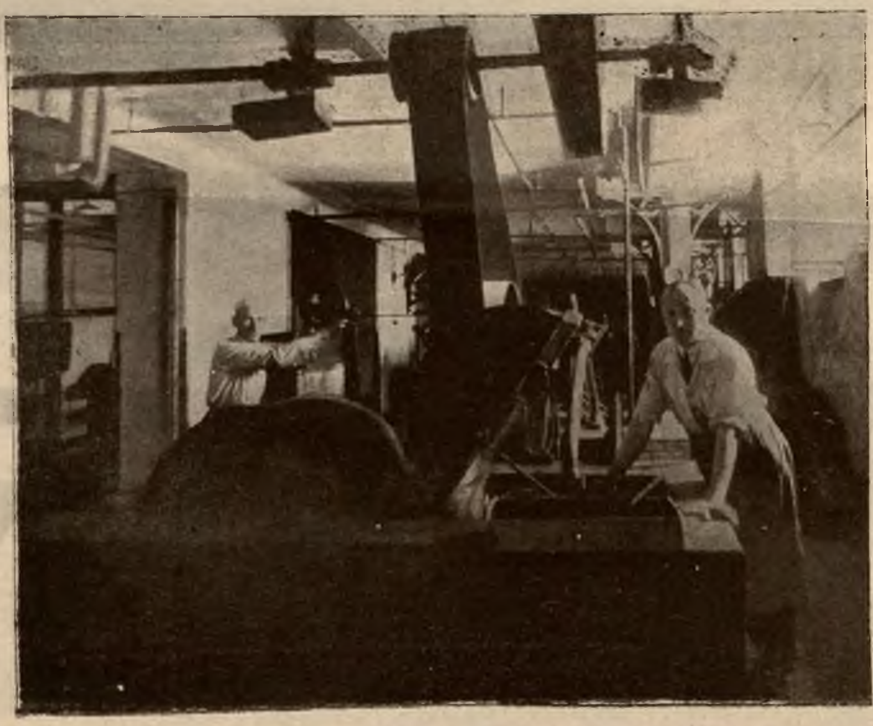
Fabryka czekolady i cukrów JAN HÖFLINGER we Lwowie została założona jeszcze w r. 1894, podczas Wystawy Krajowej. Z małego początkowo przedsiębiorstwa wyrosła na pierwszorzędną placówkę Przemysłu polskiego o zdolności produkcji 12-tu wagonów czekolady miesięcznie. Zaopatrzona w najnowsze maszyny precyzyjne o popędzie 250 PH elektrycznych, wyrabia wszelkiego rodzaju gatunki czekolady od najtańszych do najwykwintniejszych gatunków, rugując skutecznie zagraniczne wyroby, a temsamem dając zatrudnienie kilkuset rodzinom. Spełnia więc ważną funkcję uprzemysłowienia Kraju, co w dzisiejszych czasach wobec chwiejności bilansu handlowego ma znaczenie pierwszorzędne.

Na przedstawionych zdjęciach widzimy przedstawioną produkcję czekolady od pierwszych zaczątków aż do jej wykończenia i ekspedycji, co jest rzeczą dla ludzi niewtajemniczonych bardzo interesującą. – To też liczne wycieczki szkolne i zagraniczne zwiedzają bardzo chętnie fabrykę, przez co rozszerza się wieść o niej po całej Polsce, równocześnie ze świadomością potrzeby popierania tak ważnej polskiej placówki przemysłowej, zwłaszcza na Kresach. – Miljony złotych wyrzucamy corocznie za granicę, tysiące robotników naszych chodzi bez zajęcia, a my bezkrytycznie kupowaliśmy wyroby zagraniczne, nie popierając dotychczas krajowych firm polskich. — Precz z drogą zagraniczną czekoladą, której jakość częstokroć ustępuje przed naszą! Przemysł czekoladowy stoi w Polsce najwyżej z wszystkich przemysłów, gdyż fabryki nasze zdolne są pokryć zapotrzebowanie całego Państwa.

Żądajcie więc wszędzie w sklepach, cukierniach, kioskach i kupujcie tylko znakomitą czekoladę HÖFLINGERA



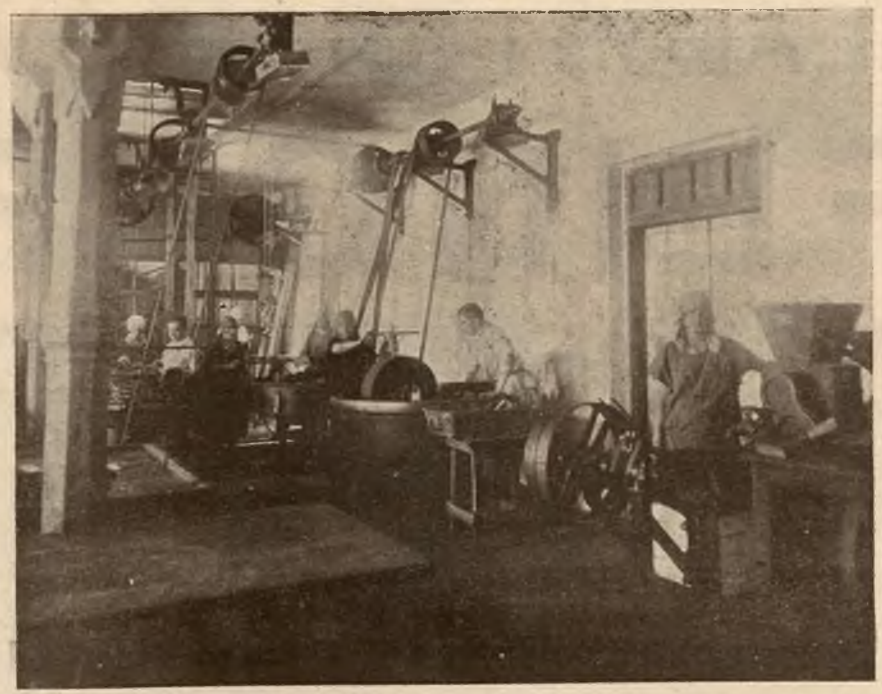
Hala maszyn (melanżery i młyn do kakao).



Nr. 4. Hala mazyn (Conche i Kompressor)



Nr. 5. Tabliczkarnia czekolady maszynowa.



Tabliczkarnia czekolady i klepaczki.



Pakownia czekolady i etykietarnia.



Laboratorjum francuskie (cukry).



Młyn do cukru i magazyn surowców



Kotłownia i ślusarnia.

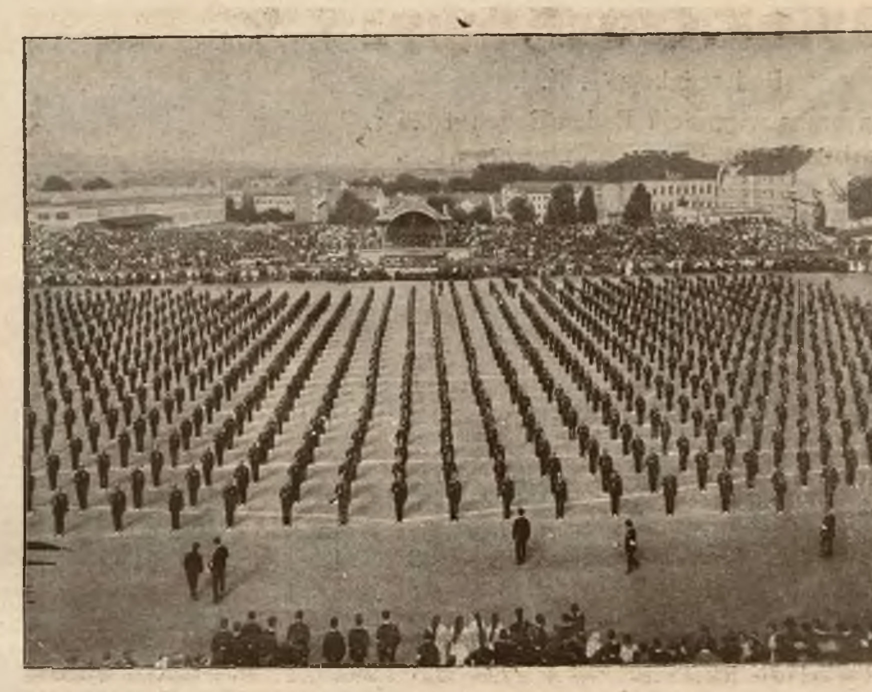


Widokok fabryki czekolady od podwórza



Budynki gospodarcze i magazyny.





Zjazd straży pożarnych w Czechosłowacji w Bernie, odbył się z udziałem delegatów państw zaprzyjaźnionych, w dniach 14—18 VIII 1925. W zjeździe wzięli udział następujący delegaci: 1) K. Vorab, Prezes St. Związku Straży Pożarnych Czechosłowacji (honorowy); 2) F. Scidel Prezes St. Związku Straży Pożarnych Czechosłowacji (czynny); 3) A. Vanik, delegat m. Pragi; 4) E. Lefébre, delegat Francji; 5) A. Venerume, delegat Belgji; 6) F. Barle, delegat Jugosłowacji; 7) A. Biedrod;Kaliński, Inspektor Pożarnictwa woj krakowskiego, delegat Polski; 8) H. Kratky, redaktor.

Dział rozrywkowy.

Redakcja A. Weldig.

Szarady do nagrody.

KRZYŻÓWKA



ZNACZENIE WYRAZÓW:

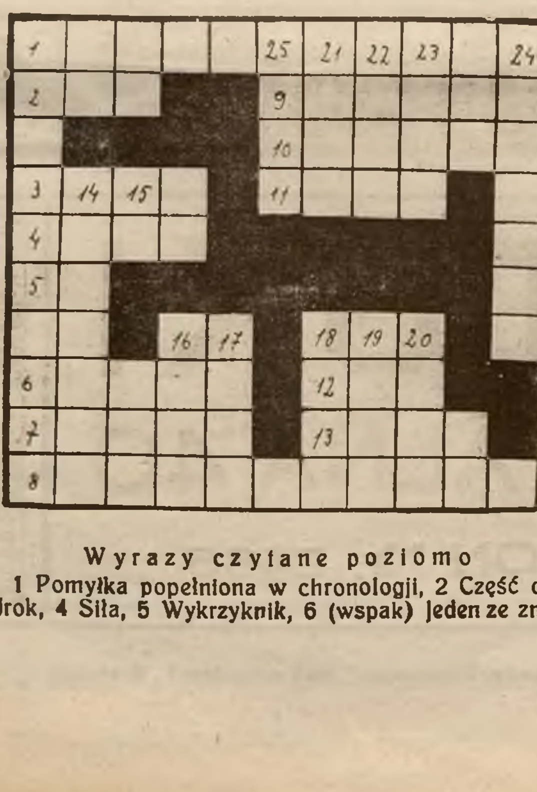
Wyrazy czytane poziomo

1 Jezioro w Rosji, 2 Dawny tytuł francuski, 3 Moneta indyjska, 4 Zwierzę, 5 Umiarkowanie, 6 Wyposażenie godzinne, 7 Rzeka kałmycka, 8 Imię żeńskie w 2 p. l. mn. 9 Glina, 10 Odwrót, 11 Dopływ Desny, 12 Chorobliwy przeciąg 13 Skórzany tłomok, 14 Podkłady w malarstwie, 15 Nazwa księgi St. Testamentu, 16 Departament we Francji (wspak), 17 Wierzchołek góry, 18 Żona Mieczysława I, 19 Generał komuny paryskiej, 20 Inicjały autora, „Wirów“, 21 Gdzie w obcym języku (wspak) 22 Dawna broń czeska, 23 Jest po niemiecku, 24 Zwierzę owadożerne, 25 Ozdoby w gzygzaki, 26 Zaraza, 27 Jedna z wysp Cykladzkich, 28 Miasteczko w Belgji.

Wyrazy czytane pionowo

29 Dopływ Drawy, 30 Miara długości w Grecji, 31 Urzędnik turecki, 32 Posiadłość angielska w Afryce, 33 Dopływ Dniepru, 34 Zaimek (wspak), 35 Miasto w Czechach, 36 Rzeka w Syberji, 37 Dwie syczące spółgłoski, 38 Wódka jałowcowa, 39 Postawa po franc. 40 Wyciąg senesowy, 41 Opłaty, 42 Lekarstwo, 43 M. i wyspa Kolchidy, 44 Wykrzyknik, 45 Miasto w Anglji, 46 Jest w obcym języku, 47 Drobna moneta azjatycka, 48 Skrót „z obowiązku“ (łac.), 49 Inicjały 2 państw bałtyckich, 50 Okolica w irlandzkim szwabstwie Galway, 51 Zaimek (wspak), 52 Największy z ptaków ameryk. 53 Tak po łac. 54 Dzikie zwierzęta, 55 Rostwór soli, 56 Przysłówek.

Krzyżówka.



Wyrazy czytane poziomo

1 Pomyłka popełniona w chronologji, 2 Część doby, Urok, 4 Siła, 5 Wykrzyknik, 6 (wspak) Jeden ze znakomitych malarzy angielskich w XIX. wieku, 7 (w języku franc) Potrójna korona papieska, 8 Lotnictwo, 9 Drzewo, 10 (wspak) nieporządek, 11 Miasto w prowincji Argenteny Burnos-Ayres, 12 Okres czasu, 13 Część okrętu.

Wyrazy czytane pionowo

1 Samotnik, 14 Praca, 15 Miara powierzchni, 16 Kolor kart, 17 Składnik powietrza, 18 Rzeczpospolita, Stanów zjednoczonych Ameryki, 19 wyrób z metalu, 20 Długa i wąska ławica na morzu, natury piaszczystej, lub kamienistej, 21 Przedmiot, nadający się na wystawę, 22 (wspak) żołnierz, 23 (wspak) fruwa, 24 Lalka z ruchomemi członkami, 25 Przychylną naukę.

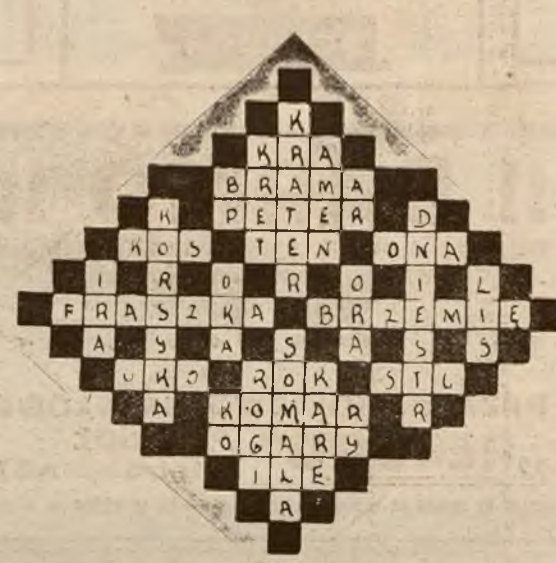
Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 28-go września 1925 roku.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji z napisem „Dział rozrywkowy“ oraz dołączyć kupon szaradowy umieszczony poniżej.

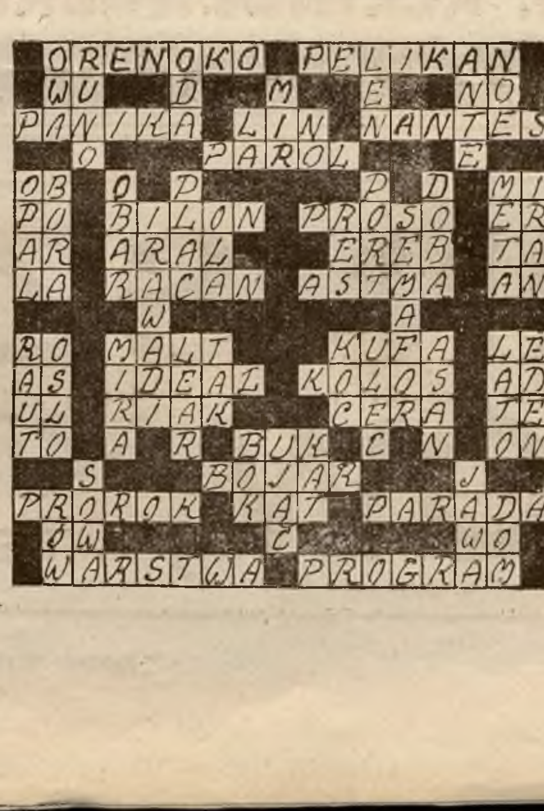
Za rozwiązanie krzyżówek zamieszczonej w niniejszym numerze przeznacza Redakcja, jako nagrody, 2 najnowsze książki beletrystyczne.

Rozwiązania.

Krzyżówka z nr. 32
nadesłał A. Rusinko Stanisławów



Krzyżówka z nr. 33
nadesłał Iw. Landau Warszawa.



Począwszy od nr. 38 będziemy podawać imienny spis osób nadsyłających nasze dobre rozwiązania i dopuszczonych do losowania, wraz z rezultatami losowań. Wykaz ten obejmie losowania włącznie od numeru 26 — 33.

OD REDAKCJI: P. T. Czytelników nadsyłających nam szarady krzyżykowe do umieszczenia prosimy o wyciągnięcie wzoru czarnym tuszem, rozwiązanie natomiast może być wykonane ołówkiem.

Dobre rozwiązanie wykonane starannie tuszem będziemy umieszczać z podaniem nazwiska nadsyłającego.

Ponadto Redakcja przeznacza premję za ładnie wykonane rozwiązanie.

Kupon szaradowy „NOWOŚCI ILUSTROWANYCH“
który należy dołączyć do rozwiązania szarady z numeru 37 z dnia 12|IX 1925

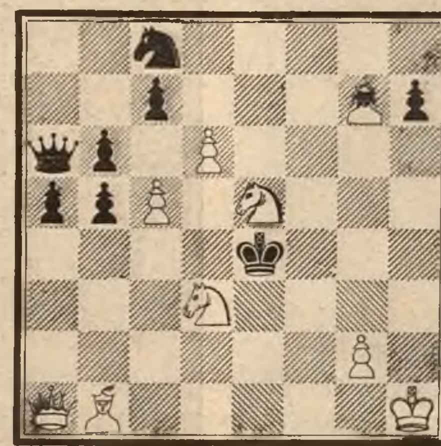
Dział szachowy.

Pod redakcją T. K. j.

Partja grana w turnieju Baden-Baden 1925 r.

Rabinowicz.	Niemcowicz.
1. d2 — d4	Sg8 — f6
2. c2 — c4	e7 — e6
3. Sg1 — f3	b7 — b6
4. Sb1 — c3	Gc8 — b7
5. Gc1 — g5	h7 — h6
6. Gg5 — h4	Gf8 — e7
7. e2 — e3	d7 — d6
8. Gf1 — d3	Sb8 — d7
9. 0 — 0	0 — 0
10. Dd1 — e2	e6 — e5
11. d4 × e5	Gb7 × f3
12. g2 × f3	Sd7 × e5
13. Gh4 × f6	Ge7 × f6
14. Gd3 — e4	Wa8 — b8
15. Wa1 — d1	Se5 — d7
16. Sc3 — d5	Sd7 — c5
17. Ge4 — b1	a7 — a5
18. Kg1 — h1	g7 — g6
19. Wf1 — g1	Gf6 — g7
20. Wg1 — g3	c7 — c6
21. Sd5 — f4	Wb8 — b7
22. De2 — c2	Dd8 — f6
23. b2 — b3	Wf8 — e8
24. Sf4 — e2?	Wb7 — d7
25. Wd1 — d2	We8 — d8
26. Se2 — f4	Kg8 — f8
27. Dc2 — d1	h6 — h5
28. Dd1 — g1	Gg7 — h6
29. Sf4 — e2	d6 — d5
30. c4 × d5	Wd7 × d5
31. Wd2 × d5	Wd8 × d5
32. f3 — f4	Gh6 — g7
33. Dg1 — c1	Df6 — d6
34. Gb1 — c2	Sc5 — e4!
35. Wg3 — g2	h5 — h4
36. Se2 — g1	Se4 — c3
37. a2 — a4	Sc3 — a2
38. Dc1 — f1	Sa2 — b4
39. Gc2 — e4	Wd5 — d1
40. Df1 — c4	f7 — f5
41. Ge4 — f3	h4 — h3
42. Wg2 — g3	Sb4 — d3!
43. Dc4 — c2	Wd1 — c1
44. Dc2 — e2	Wc1 — b1!
poddały	

K. A. L. Kubbel.



Mat w 3. posunięciach.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

ISKRY nr. 37 zawierają z papierów pośmiertnych C. Niewiadomskiej: Pierwszy atak na Warszawę i Drogoszewskiego: Ze wspomnień o C. Niewiadomskiej, dalszy ciąg powieści Słońskiego: Polowanie na wilki, Napowietrznych żeglarzy i z Doliny Świcy, oraz stałe rubryki rozrywkowe. Numer ten ilustrują liczne doborowe reprodukcje i fotografie.

„ŚWIAT KOBIECY" nr. 17-ty przynosi przeszło 100 modeli sukien, płaszczy i kostjumów, List z Paryża o modzie, Kobiety Doby Napoleońskiej, (Dwór Tuileryjski) d. c. powieści „Bez czego żyć nie można", Noc ognia i wody, Zaciszny kącik (z ilustr.), Ptak i Lalka (nowelka) Dzień 23. V. 1925 w Rzymie, Wypada - nie wypada, Dobra Gospodyni (przepisy i porady w kwestjach dom. i gosp.) Do każdego numeru dołączony arkusz krojów.

„BLUSZCZ" „W 36-tym N-rze „Bluszczu", czytamy artykuł „O sprawie policji kobiecej", omawiający tą ciekawą placówkę kobiecą w walce z zepsuciem obyczajów. Dalej zasługuje na uwagę; świetny artykuł polemiczny M. Kuncewiczowej p. t. „Jeszcze o kobiecości", szkic R. N. Blutha „O moskiewskiem narzeczeństwie Mickiewicza", „Notatki psychologiczne" M. Grossek-Koryckiej, poezje Anny Slonczyńskiej, nowela Conrada „Z powodu dolarów", „Piękna Pamela" K. Bielańskiej, „Zatrzymany zegar" Miłaszewskiej. W dodatku książkowym „Bluszcz" drukuje zajmującą powieść Vivanti p. t. „Naja Tripudians".

W dziale praktycznym mamy szereg cennych wskazuwek z zakresu gospodarstwa kobiecego, oraz ciekawy art. Dr. J. Świtalskiej z zakresu higjeny kobiecej „O modnej sylwetce".

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawych wypadków aktualnych uroczystości i t. p. — mogących zainteresować ogół Czytelników, — celem reprodukowania ich w naszem Piśmie.

Na każdem zdjęciu na odwrotnej stronie należy umieścić:

1) notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły,

2) nazwisko i dokładny adres nadsyłającego.

Zdjęcia honorujemy wedle przyjętych ogólnie norm.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*





Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Lisiński. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Grenusia.